



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 1 (88)

ISSN 2084-4360

wiosna 2017



Obraz z pleneru o Bracie Albercie; mal. Sergiej Szemiet

s. Agnieszka Koteja
Brat Albert. Człowiek (cz. I)

s. 16

Emil Orzechowski
Aktorka godna uwagi świętych

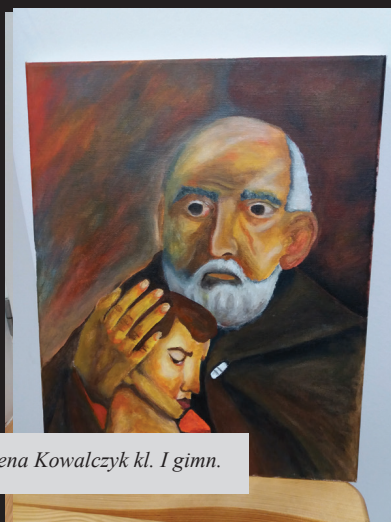
s. 27



Julia Paćkowska kl. IV



Kinga Maciejowiczak kl. IV



Magdalena Kowalczyk kl. I gimn.



Paulina Czechowska kl. VI



Wiktoria Śmietanka kl. I

**Konkurs plastyczny
w Życzynie**

ROK BRATA ALBERTA

Ojciec Święty Franciszek do Polaków	2
List z Watykanu. Odpust	2
Uchwała Sejmu RP	4
Uchwała Senatu RP	4
List Prezydenta RP	6
18.12.2016 Warszawa. Kościół Świętego Krzyża	7
22.12.2016 Kraków. Otwarcie Wystawy	8
25.12.2016 Kraków. Stulecie śmierci Brata Alberta	10
28.12.2016 Kraków. Stulecie pogrzebu Brata Alberta	12
1.01.2017 Igołomia. Msza w miejscu narodzin	13
7.01.2017 Chicago. Szkoła Polska	13
15.01.2017 Kraków. Rocznica założenia Zgromadzenia...	14

MISJE

Śluby czasowe w Boliwii	15
Brat Albert. Człowiek (cz. I)	16
Aktorka godna uwagi świętych (cz. I)	27
Wspomnienie. Brat Marian	41

OKIEM I SERCEM

Amazonka	42
----------	----

NASZA BŁOGOSŁAWIONA

Oblicza imion. Patrząc w tym samym kierunku	44
Przejmujące zimno. POMOŻESZ?	49
Ostrzeżenie od chrześcijan z Syrii	51
Konkurs literacki i plastyczny w Życzynie	55
Podziękowanie Bratu Albertowi	56

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyn: br. Kamil Szymański, TPBA: p. Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



Ojciec Święty Franciszek środa 11.01.2017 audiencja ogólna

Serdecznie pozdrawiam polskich pielgrzymów!

Drodzy bracia i siostry,

W Kościele w Polsce rok ten jest dedykowany bratu Albertowi Chmielowskiemu, w stulecie jego śmierci. Idąc za przykładem tego wielkiego świętego miłosierdzia, brata i opiekuna bezdomnych, biednych i zmarginalizowanych nieście miłość, dobroczynność i nadzieję wszystkim, którzy ich potrzebują. Niech Bóg wam błogosławi.

List z Watykanu
na ręce Siostry Starszej
Teresy Maciuszek
Watykan, 2 grudnia 2016 r.

Czcigodni Bracia i Siostry z Rodzin Zakonnych św. Brata Alberta,

Jego Świątobliwość Franciszek powiadomiony o przypadającym 25 bm. 100-leciu śmierci św. Brata Alberta, określanego na wzór św. Franciszka,

Biedaczyny z Asyżu, polskim Biedaczyną, Założyciela Zgromadzeń Braci i Sióstr Posługujących Ubogim, przekazuje obydwu Rodzinom Zakonnym, jak również świeckim Współpracownikom i Uczestnikom uroczystych obchodów tej rocznicy, dar modlitwy, wyrazy duchowej pamięci i bliskości.

W homilii, wygłoszonej w Roku Świętym w Dniu Jubileuszu bezdomnych i wykluczonych, Ojciec Święty przypomniał, jak wiele zła wyrządza udawanie, że nie zauważamy wielu biednych Łazarzy dnia dzisiejszego, tych, którzy są wykluczeni i odrzuceni. Mówił: „kiedy zainteresowanie koncentruje się na rzeczach, a nie na człowieku, którego należy miłować, to mamy do czynienia z objawem sklerozy duchowej. Jest to wielka niesprawiedliwość, która musi nas niepokoić. Jest to odwracanie twarzy od Boga. Nie można spokojnie przebywać w domu, podczas gdy u bramy leży Łazarz; nie znajduje pokoju w domu kogoś, komu się powodzi, kiedy nie ma sprawiedliwości w domu wszystkich” (*Plac św. Piotra, 13X12016*).

Jego Świątobliwość wyraża wdzięczność Siostronom i Braciom Albertynom, że od przeszło 100 lat, wierni charyzmatowi Świętego Założyciela pełnią posługę miłosierdzia chrześcijańskiego wobec „biednych Łazarzy”, spotykanych w dawnych latach i dzisiaj: bezdomnych, zapomnianych, opuszczonych, zaniedba-



nych życiowo, sponiewieranych, społecznie wykluczonych. Niech każdej Wspólnocie nieustannie dodaje mocy zawołanie św. Brata Alberta: „Trzeba być dobrym jak chleb».

Ojciec Święty życzy każdemu z Braci Albertynów i każdej z Sióstr Albertynek oraz Osobom świeckim, którym bliski jest charyzmat Brata Alberta, otwartych oczu i wrażliwych serc na potrzeby bliźnich, zwłaszcza bezdomnych i wykluczonych, na położenie i potrzeby wszystkich potrzebujących, którzy kołaczą do ludzkich domów. Chciałby, aby w drzwiach każdej furty klasztornej, w każdej rodzinie spotykali Miłosiernego Chrystusa. Niech ta posługa Wspólnot Albertyńskich znajduje w dzisiejszym społeczeństwie, szczególnie wśród ludzi wierzących, godnych naśladowców.

Z okazji obchodów wspomnianej rocznicy i ogłoszonego przez Konferencję Episkopatu Polski Roku Świętego Brata Alberta, rozpoczynającego się w Uroczystość Bożego Narodzenia, Rodziny Zakonne Braci i Sióstr Posługujących Ubogim oraz tych, którzy wspierają ich posługę, Jego Świątobliwość zawiera w modlitwie Jezusowi Miłosiernemu. Wszystkim Uczestnikom tych ważnych wydarzeń i uroczystych celebracji z serca udziela Apostolskiego Błogosławieństwa.

Z Chrystusowym pozdrowieniem
Arcybiskup Angelo Becciu
Substytut Sekretariatu Stanu

ODPUST ZUPEŁNY

„Penitencjaria Apostolska (...) łaskawie udziela Odpustu zupełnego, pod zwykłymi warunkami (spowiedź sakramentalna, komunია święta i modlitwa według intencji Ojca Świętego), który mogą zyskać w dowolny dzień wierni chrześcijanie prawdziwie żałujący [za grzechy] i przynagleni miłością, którzy mogą ofiarować także za dusze wierznych cierpiące w czyśćcu, jeżeli w Roku Jubileuszowym Świętego Brata Alberta (Adama Chmielowskiego), ogłoszonym przez Konferencję Episkopatu Polski, nawiedzą w formie pielgrzymki Sanktuarium „Ecce Homo” Świętego Brata Alberta i tam pobożnie wezmą udział w jubileuszowym nabożeństwie, albo przynajmniej przy relikwiach Świętego przez odpowiedni czas odprawiają pobożne rozmyślanie i zakończą je odmówieniem Modlitwy Pańskiej, Wyznania Wiary oraz wezwań do Najświętszej Dziewicy Maryi i Świętego Brata Alberta”.

kard. Mauro Piacenza,
Penitencjarz Większy
ks. Krzysztof Nykiel, *Regens*

Ponadto Ojciec Święty Franciszek pozwala, by kardynał Stanisław Dziwisz po odprawieniu w sposób pontyfikalny Najświętszej Ofiary w katedrze na Wawelu w Boże Narodzenie i w stulecie śmierci św. Brata Alberta oraz arcybiskup Gądecki w Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie¹⁰ czerwca 2017 roku, udzielili papieskiego Błogosławieństwa z Odpustem zupełnym z nim połączonym wszystkim, którzy „z prawdziwą skrucą i przynagleni miłością będą uczestniczyć w tej celebracji”. Odpust można uzyskać pod zwykłymi warunkami (spowiedź sakramentalna, komunია święta i modlitwa według intencji Ojca Świętego).



22 czerwca 2016 Uchwała Sejmu RP

Sejm RP przyjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2017 Rokiem Adama Chmielowskiego, wraz z bł. Honoratą Koźmińskim, podkreślając ich wybitne zasługi w działalności niepodległościowej oraz na polu pracy społecznej. W uzasadnieniu o Bracie Albercie napisano: „Jego wielki talent oraz poświęcenie dla drugiego człowieka przyczyniły się do utrwalenia wśród Polaków najważniejszych postaw społecznych oraz dały im nadzieję na niepodległość i sprawiedliwość społeczną na kolejne dziesięciolecia.

Uchwałę podpisał Marszałek Sejmu Marek Kuchciński.



20 grudnia 2016 Uchwała Senatu RP

20.12.2016 r. na posiedzeniu Senatu została przegłosowana i przyjęta uchwała w sprawie uczczenia 100. rocznicy śmierci św. Brata Alberta Chmielowskiego. Tekst uchwały został opracowany przez senatora Zbigniewa Cichonia. W uchwale Senat oddał hołd Albertowi Chmielowskiemu, uczestnikowi Powstania styczniowego, artyście, opiekunowi ubogich, świętemu: „25 grudnia 2016 r. przypada stulecie śmierci świętego Brata Alberta Chmielowskiego, co się zbiega z zakończeniem roku 2016 ogłoszonego przez papieża Franciszka jako Rok Miłosierdzia. W czasie tym szczególnie warto pamiętać o postaci Brata Alberta



Chmielowskiego jako tego, który swym życiem najbardziej dobitnie realizował miłosierdzie”. W uchwale Senat zwraca się do nauczycieli i wychowawców z apelem o popularyzację wśród młodzieży postaci św. Brata Alberta, „miłosiernego opiekuna najuboższych, jego życie może być wzorem człowieczeństwa, w którym najważniejsze jest *wiecej być, niż mieć*”.

Do siedziby Senatu zostały zaproszone Siostra Starsza Teresa Maciuszek i Brat Starszy Paweł Flis wraz z siostrami i braćmi. Z inicjatywy p. senatora Cichonia zaprezentowano także wystawę o życiu i działalności św. Brata Alberta. Przed otwarciem wystawy wicemarszałek Maria Koc powiedziała: „Adam Chmielowski to najpiękniejszy człowiek swojego pokolenia.

Zrezygnował z kariery artystycznej, ze wszystkich dóbr doczesnych, aby służyć nędzarzom, stając się jednym z nich (...) Jest niedoścignioną inspiracją dla każdego z nas”. Następnie ks. prof. Jan Machniak, powiedział, że Brat Albert zapisał się w świadomości Polaków jako ojciec ubogich. Był człowiekiem wielkich przemian, odkrywał oblicze Chrystusa i chciał je odnowić w człowieku. Na zakończenie odczytał list kardynała Stanisława Dziwisza.





25 grudnia 2016 List Prezydenta RP

Prezydent Andrzej Duda wyraził osobiste zainteresowanie i cześć wobec św. Brata Alberta. W przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia zaskoczył siostry prywatną wizytą w domu generalnym przy Sanktuarium Ecce Homo w Krakowie oraz przekazał list:

„Czcigodna Siostro Przełożona!

Pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie do udziału w obchodach 100. rocznicy śmierci Świętego Brata Alberta, które odbędą się w Krakowie.

Jubileuszowa uroczystość stanowi ważne wydarzenie nie tylko dla albertyńskich wspólnot, ale również dla wszystkich, którym bliska jest służba ludziom najuboższym i najbardziej potrzebującym. Przekazuję na ręce Siostry Przełożonej wyrazy wdzięczności za kontynuację drogi obranej przez Brata Alberta, za dzielenie się sercem

z cierpiącymi oraz prowadzenie działalności charytatywnej.

Ufam, że słowa Adama Chmielowskiego mówiące o tym, iż *powinno się być dobrym jak chleb*, będą nam codziennie towarzyszyć, a postawa założyciela Zakonu, stanowiąca świadectwo niezwyklej miłości do bliźniego, pozostanie wzorem do naśladowania dla każdego z Nas. Głęboko wierzę, że potrafimy podążać za wskazaniem Świętego Brata Alberta i nieść pomoc potrzebującym, pamiętając, że nawet mały gest może wpłynąć na poprawę losu ludzi chorych, bezdomnych i samotnych.

Dziękując za dar modlitwy, życząc Siostrom Albertynkom błogosławionych, pełnych radości i miłości Świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym Nowym Roku.

Szczęść Boże!

Z wyrazami szacunku i sympatii
Andrzej Duda



18 grudnia 2016 Warszawa Msza w kościele Świętego Krzyża

W niedzielę 18 grudnia 2016 roku kard. Kazimierz Nycz przewodniczył transmitowanej przez radio Mszy świętej w kościele Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Siostry i bracia przygotowali oprawę liturgiczną, chór sióstr śpiewał pod dyktando s. Loretty Biziak.

We wstępie metropolita warszawski powiedział: „Chcemy, rozpoczynając Rok Albertyński, dziękować Panu Bogu za dar tego wielkiego świętego, a równocześnie za wszystkie albertyńskie dzieła, które ubogacają współczesny Kościół i świat”.

W homilii przypomniał, że św. Brat Albert zmarł w południe, w sam dzień Bożego Narodzenia. Na ten wyjątkowy dar śmierci w chwili, kiedy Kościół uobecnia tajemnicę Bożego Narodzenia, Brat Albert zasłużył całym swoim życiem, całym swoim rozumieniem

solidarności Boga z człowiekiem, jakie się wyraziło w świętach Bożego Narodzenia. Święty „był człowiekiem mocnym, chciałoby się powiedzieć – człowiekiem z krwi i kości. Wielki Polak, wielki patriota, powstaniec styczniowy, ale równocześnie, będąc człowiekiem Polski, wielkim Polakiem, był człowiekiem świata”. Był to także wielki humanista, człowiek wielkich talentów, u którego w pewnym momencie nastąpiło jakby zderzenie dwóch powołań. A zarazem człowiek wielkiej wrażliwości na miłosierdzie Boga, na które sam odpowiadał niosąc to miłosierdzie ludziom potrzebującym pomocy. Brat Albert był także wzorem duchowym dla Karola Wojtyły. U Brata Alberta nastąpił dylemat między kontynuacją drogi artysty, malarza, a pójściem do ubogich, natomiast u Karola Wojtyły „dylemat aktora, poety i księdza”. U obu dylemat polegał na tym, które z tych dwóch powołań uczynić najważniejszym,





a które służebnym wobec pierwszego. I wydaje się, że obaj wybrali podobnie, wybrali tak, iż potrafili iść drogą świętości i stworzyć dzieła wielkie, ważne, nie na pokaz, ale po to, by się objawiło wielkie miłosierdzie Boga. Dzieło Brata Alberta trwa w Kościele od ponad 130 lat, trwa także dzieło św. Jana Pawła II i św. Matki Teresy z Kalkuty, dlatego, że tacy święci „bogaci ubóstwem” potrafią zrobić ogromnie dużo – sami, ale przede wszystkim potrafią zainspirować innych. Rok Świętego Brata Alberta wypada po wielkim świętym Jubileuszowym Roku Miłosierdzia, który dał Kościołowi papież Franciszek; Rok Brata Alberta w jakimś sensie przedłuża Rok Miłosierdzia i utrwala to wielkie wołanie o miłosierdzie, które nigdy nie może się skończyć.

22 grudnia 2016 Kraków Otwarcie wystawy w Muzeum Archidiecezjalnym

Na wystawie obrazów św. Brata Alberta w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie pt. „Malarstwo Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta. Prezentacja dorobku artystycznego Adama Chmielowskiego” zaprezentowane zostały prawie wszystkie obrazy, namalowane przez Adama Chmielowskiego, jakie zachowały się do dnia dzisiejszego – łącznie 62 dzieła. Obrazy wypożyczone zostały ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie i Krakowie, Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie oraz udostępnione zostały przez osoby prywatne. Najważniejszym eksponatem jest



„Ecce Homo”. Na wystawie znajdują się obrazy z początkowego okresu twórczości Adama Chmielowskiego – pejzaże i portrety, a także dzieła o tematyce religijnej. Uzupełnieniem ekspozycji są pamiątki związane ze świętym Bratem Albertem, między innymi Wielka Wstęga Orderu *Polonia Restituta*, którą prezydent Ignacy Mościcki w 1938 r. nadał pośmiertnie Bratu Albertowi „za wybitne zasługi w działalności niepodległościowej i na polu pracy społecznej”. Patronat honorowy nad wystawą objął Prezydent RP Andrzej Duda.

Bp Grzegorz Ryś, który otworzył wystawę w imieniu metropolity krakowskiego, przypomniał słowa napisane przez Marię Winowską o obrazie *Ecce Homo*: „takich obrazów nie maluje się bezkarnie”. „To odniesienie do

Ecce Homo, ale równie dobrze mogło być powiedziane o obrazie św. Franciszka. Chyba w całej historii Kościoła nowożytnego nie było człowieka, który tak dobrze wszedł w duchowość franciszkańską jak Brat Albert. On nie malował obrazów bezkarnie, a ja życzę, żebyście ich nie oglądali bezkarnie”.

Ks. prof. Andrzej Nowobilski, dyrektor muzeum, twórca wystawy i redaktor albumu obrazów Brata Alberta, powiedział: „Św. Brat Albert był bardzo cenionym malarzem, wielu korzystało z jego rad i konsultacji”. Finalnie Adam Chmielowski odkrył inne powołanie i zaczął malować „czynem człowieka biednego, sponiewieranego, bezdomnego”.

Wicewojewoda małopolski Piotr Ćwik odniósł się do rocznicy śmierci





ci Brata Alberta w Boże Narodzenie: „Brat Albert dawał chleb. (...) To jest ta sama tajemnica, która prowadzi nas do tajemnicy Nocy Betlejemskiej. Jeśli będziemy umieli to odnaleźć, będziemy umieli się tym dobrem i chlebem dzielić i świat będzie lepszy”.

Siostra Starsza Teresa Maciuszek powiedziała: „Obrazy Brata Alberta ukazują bardzo długą drogę poszukiwań woli Bożej, poszukiwań odpowiedzi na pytanie, czego oczekuje od niego Pan Bóg. (...) Niewątpliwie najważniejszym obrazem nie tylko dla naszych wspólnot albertyńskich, ale i dla samego Brata Alberta jest obraz *Ecce Homo*. Dzisiaj tego obrazu nie powinniśmy oglądać, nie wolno nam tylko oglądać, przed tym obrazem należy kontemplować miłość Boga do człowieka”.



25 grudnia 2016 Kraków Msza na Wawelu 100-lecie śmierci św. Brata Alberta

W samo święto Boże Narodzenie 2016 roku, dokładnie w 100. rocznicę narodzin dla nieba św. Brata Alberta, jego czciciele zgromadzili się w katedrze na Wawelu, aby dziękować Bogu za jego życie dzieło i posłannictwo. Uroczystej Mszy św., którą celebrowało wielu biskupów i kapłanów, przewodniczył kardynał Stanisław Dziwisz.

Oprawę Mszy św. przygotowali bracia, siostry i członkowie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, włączając we wspólną modlitwę ubogich ze swych przytulisk. Psalm zaśpiewał Albert Szulczyński, cudownie uzdrowiony w dzieciństwie za wstawiennictwem Brata Alberta.

W homilii krakowski metropolita powiedział: „Wielkość Brata Alberta polega na tym, że niczym ewangeliczny Samarytanin nie tylko się wzruszył, ale w ślad za odruchem serca podjął się pospieszenia z pomocą najbardziej potrzebującym. Zaczął od tego, że zamieszkał z nimi, a potem, dzięki dalekosiężnym i mądrym działaniom, jego pomoc przyjęła instytucjonalny charakter, co wyraziło się przekształceniem miejskiej ogrzewalni w przytulisko (...). Wielkość Brata Alberta wyraziła się w tym, że potrafił poruszyć innych, by nie pozostawiali obo-



Wszystkie fotografie z wydarzenia na Wawelu: T. Warczak

jętni na los najbardziej opuszczonych, wyzwalając ludzką solidarność i dobroczynność”.

Na zakończenie uroczystości Brat Starszy Paweł Flis w imieniu wszystkich podziękował księdzu kardynałowi, przypominając zasługi krakowskich arcybiskupów dla rozwoju dzieł albertyńskich. „Wawel to katedra królewska, brat Albert swoim życiem wyznał Chrystusa, dla którego królować znaczyło służyć” – powiedział. „Brat zafascynował tych, którzy z katedrą wawelską byli związani poprzez służbę Kościołowi: kardynała Stefana Sapiechę, który po śmierci brata Alberta zadbał o dalsze funkcjonowanie Zgromadzeń, Ojca świętego Jana Pawła II, dla którego brat Albert był przewodnikiem na drodze powołania i ks. Kard. Franciszka Macharskiego, wieloletniego opiekuna Zgromadzeń”.





28 grudnia 2016 Kraków
Msza w kościele Bożego Ciała
100-lecie pogrzebu
św. Brata Alberta

28.12.2016 rok Mszy św. dziej czynnej w kościele Bożego Ciała Kanoników Regularnych Laterańskich, gdzie dokładnie 100 lat temu odbył się pogrzeb Brata Alberta, przewodniczył bp Edward Janiak z Kalisza, asystent kościelny Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, a Słowo Boże wygłosił bp Grzegorz Ryś. Najstarsze albertyńskie przytulisko przy ul. Krakowskiej i dom braci, w którym zmarł Brat Albert, leży na terenie parafii Bożego Ciała na Kazimierzu.

W homilii bp Ryś mówił o „Zbawcy, który zbawia nas nie na dystans, nie z bezpiecznej odległości, tylko wchodząc w ludzkie buty, wchodząc w ludzkie doświadczenie, w każde ludzkie cierpienie”. Słowo liturgii święta Młodzianków prowadzi nas do Brata Alberta. „W jaki sposób Brat Albert zaczął pomagać krakowskiej biedzie? (...) W taki, że stał się jednym z tych, którym chciał pomóc. (...) To jest wybór Jezusowy”. Brat Albert poprzez wybór całkowitego ubóstwa poddał się temu przewartościowaniu, który przyniósł Jezus, i dzięki temu odzyskiwał ludzi, których wszyscy uważali już za straconych.

Siostra Starsza Teresa podziękowała obecnym, a także w serdecznych

słowach zwróciła się wprost do Brata Alberta.

Na zakończenie uroczystości senator Zbigniew Cichoń odczytał Uchwałę Senatu.



1 stycznia 2017 Igołomia
Msza św. w parafii p.w. Narodze-
nia Najświętszej Maryi Panny

Mszy świętej w pierwszy dzień Nowego Roku, w miejscowości narodzin św. Brata Alberta, przewodniczył bp Grzegorz Ryś. W homilii przypomniał, że imię Jezus oznacza Zbawcę. Pan Jezus wybawia nas od grzechów, ale także od przekonania, że zbawienie znajdziemy w wypełnieniu przepisów Prawa, o własnych siłach. Benedykt XVI powiedział, że kto nie daje Jezusa daje za mało. Gdyby ktoś chciał zobaczyć, jak 100 lat temu żył Pan Jezus, to wystarczy popatrzeć na Brata Alberta.



7 stycznia 2017 Chicago
Otwarcie Roku św. Brata Alberta
w polskiej szkole
przy parafii św. Wiliama

Gospodarzami uroczystej inauguracji Roku Świętego Brata Alberta w polskiej szkole jego imienia byli proboszcz – ks. Robert Łojek i p. dyrektor Marzena Klimek. Wśród gości był bp Andrzej Wypych – polski biskup w Chicago, generalny konsul Polski w Chicago – Pan Piotr Janicki, Siostra Starsza Teresa Maciuszek z s. wikarią Katarzyną Habrat, s. delegatka Danuta Karwacka, p. przewodnicząca Związku Szkół Polskich w Chicago, siostry albertynki z pobliskich domów oraz zaprzyjaźnione siostry z innych Zgromadzeń, przyjaciele i dobrodziejce szkoły. Licznie obecni byli uczniowie, nauczyciele i rodzice. Szkoła liczy ponad 140 uczniów w wieku od 3 do 14 lat.

Po przywitaniu wszyscy odśpiewali Hymn Polski, a następnie dzieci, przygotowane przez s. Annę Koziół i s. Patrycję Bryniarską, wykonały przedstawienie o św. Bracie Albercie. Konsul p. Janicki w przemówieniu przywołał Słowa z Ewangelii, które wytyczały drogę służby Brata Alberta: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Siostra Starsza Teresa opowiedziała o ciągłej aktualności albertyńskiego charyzmatu. P. dyrektor przedstawiła program uroczystości i ini-



cjatyw Roku św. Brata Alberta, m.in. kilku zbiórek charytatywnych dla ubogich. Na zakończenie odśpiewano piosenkę „Trzeba dobrym być jak chleb”. Po części oficjalnej uczestnicy uroczystości spotkali się na wspólnym posiłku.



15 stycznia 2017 Kraków Msza św. w krakowskiej kurii w rocznicę założenia Zgromadzenia Sióstr Albertynek

W kaplicy krakowskiej kurii przy ul. Franciszkańskiej 3 zgromadziły się siostry albertynki i bracia albertyni na uroczystej Mszy św. o godz. 11.00 pod przewodnictwem kard. Stanisława Dziwisza w 126 rocznicę powstania Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Ksiądz kardynał w homilii wspominał św. Jana Pawła II jako wielkiego czciciela św. Brata Alberta. Na koniec zachęcił siostry, aby realizowały trudny, ale piękny ideał życia św. Brata Alberta i bł. Matki Bernardyny i życzył albertynkom, by były dobre jak chleb, Chleb Eucharystyczny – Jezus Chrystus.



Śluby czasowe sióstr w Boliwii

15 stycznia 2017 roku trzy siostry Boliwijki; s. Clara, s. Maria Jose i s. Maria de los Angeles w domu formacyjnym w Cochabamba ponowiły na jeden rok śluby zakonne na ręce siostry wiceprowincjalnej Ameryki Południowej s. Joanny Dąbrowskiej, a s. Irma Carrion Fernandez została przyjęta do nowicjatu. Cieszymy się, że także na ziemi boliwijskiej Pan Bóg powołuje siostry do pójścia albertyńską drogą oddania się Panu Bogu i służby drugiemu człowiekowi.





Brat Albert Człowiek (cz. 1)

s. Agnieszka Koteja

Popatrzmy na fotografie i portrety św. Brata Alberta. Czarno-białe zdjęcia z początku XX wieku pokazują starszego mężczyznę w szarym habicie. Portrety pędzla Leona Wyczółkowskiego malowane w latach 30-tych, a więc blisko 20 lat po śmierci Brata Alberta, mają już więcej barw, ale utrzymane są w szarobrazowej tonacji i prostocie wyrazu. Jeden z nich, zatytułowany: „Brat Albert jako opiekun opuszczonych dzieci” albo: „Miłosierdzie”, Wyczółkowski namalował dwa lata przed swą śmiercią (zmarł w 1936 roku). Pani Wyczółkowska zaświadczyła, że umierający mąż przyzywał pomocy swego kolegi-artysty, wobec którego żywił głęboką cześć: „Bracie Albercie, pomóż mi!”. Obrazy z lat 80-tych, których autorką jest s. Lidia Pawełczak, albertynka, powstały dla potrzeb kultu i mają całkiem inny charakter.

Na obu Brat Albert trzyma w dłoniach chleb, który ma przypominać jego słowo-klucz: „trzeba być dobrym jak chleb”. Jeden obraz znajduje się w sanktuarium Ecce Homo św.



Fotografia Brata Alberta ok. 1912



Brata Alberta w Krakowie, drugi, kanonizacyjny (Brat Albert otoczony jest ubogimi, którzy wyciągają do niego ręce w błagalnym geście), stał się częścią prezbiterium kaplicy sióstr w Igołomi, miejscu narodzin Adama Chmielowskiego. Obrazy te poprzez bogactwo symboliki narzucają rodzaj relacji z Bratem Albertem: stoisz przed kimś świętym, przed kimś już nie z tego świata, i masz go „naśladować”, czynić to, do czego on wzywa swoim przykładem.

W Roku Brata Alberta, który został ogłoszony w uznaniu jego zasług dla Ojczyzny i Kościoła, ten status świętego jest oczywistym punktem odniesienia. A jednak... Czy nasza

relacja do Matki Bożej byłaby taka sama, gdybyśmy Ją znali tylko z obrazów obłożonych złotem i perłami, a nie słyszeli ewangelicznych słów o Jej prostym życiu w Nazarecie? Czy znalazlibyśmy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, gdybyśmy ani razu nie widzieli go bez sukienek i koron? Zamarzyło mi się, by poznać Brata Alberta tak, jak znali go jemu współcześni; by popatrzeć na niego oczami ludzi, którzy się do niego (jeszcze) nie modlili, ale pili z nim herbatę i słuchali barwnych opowieści powstańczych, którzy śmiali się z jego czasem uszczypliwych żartów lub drżeli, gdy wybuchał gniewem na widok „zespечения” jego ukochanego ubóstwa.



„Brat Albert jako opiekun opuszczonych dzieci”,
mal. L. Wyczółkowski 1934



Obraz kanonizacyjny,
mal. s. Lidia Pawełczak 1989



Popatrzmy więc na zdjęcie, o którym siostry przekazują sobie opowieść, że na nim Brat Albert jest „najbardziej podobny do siebie”. Ponoć pewnego razu hrabina Zamoyska przysłała z Kuźnic wiadomość Bratu Albertowi, który był w pustelni na Kalatówkach, że ma do niego bardzo ważną i niecierpiącą zwłoki sprawę. Cóż miał zrobić? Drogi jeszcze wówczas nie było (ta, którą dziś chodzimy, została wybudowana dopiero w 1938 roku na planowany przyjazd prezydenta Ignacego Mościckiego). Ścieżka szła bardzo stromo w dół, a potem wzdłuż potoku. Niełatwo było po niej kuśtykać kalece z żelazną sztabą w miejscu lewej nogi. Ale dobrodziejka wzywa, trzeba iść! (Zamoyski nie tylko podarował Bratu Albertowi kawał ziemi w Tatrach – który Brat Albert przyjął w dzierżawę za symboliczną złotówkę – ale też pomagał mu w interesach, a jego matka i siostra darzyły Brata Alberta ogromną i konkretną życzliwością). Kiedy Brat Albert znalazł się już w Kuźnicach, hrabina czekała na niego... z fotografem „gotowym do strzału”. Brat Albert był tym podstępem, hm, „ogromnie zachwycony”. Stał przed aparatem, nawet nie zdejmując binokli. Dzięki temu widzimy go tak, jak zapamiętali go współcześni. Celina Bzowska, z domu Dębicka (córka hrabiego Ludwika, który był towarzyszem Brata Alberta w Konferencji św. Wincentego, a później wier-

nym dobroczyńcą – w jego dobrach na Roztoczu powstały pierwsze albertyńskie pustelnie) zapamiętała go tak:

„W rękę trzymał często nieodstępną tabakierkę, prymitywnie zrobioną z gładkiego drzewa. Na nosie nosił stale binokle. Szkoda, że fotografie i portrety przedstawiają go bez binokli, bo choć one nie pasowały do zgrzebnego habitu i całego stylu tej władczej a prostej postaci, to jednak utkwiły w mej pamięci jako nieodłączny dodatek tej wyrazistej i pięknej głowy. Nigdy nie widziałam Brata Alberta bez binokli.

Żaden portret, żadna fotografia, żaden najwierniejszy opis nie jest w stanie odtworzyć nawet w przybliżeniu wrażenia całości potężnej, a jednak bardzo swojskiej. Była to harmonia, w której łączyło się wiele kontrastów: ruchliwość twarzy, oczu i gestów przy wielkim opanowaniu, dowcip, a nawet odważyć się powiedzieć szczypta złośliwości przy ogromnej dobroci, wesołość dziecinna przy powadze i postawie władczej; mieszanina wielkiego pana, salonowca, artysty i żołnierza o zakroju dziadowskim. Nie było w nim cienia doktrynerstwa ani moralizatorstwa, lecz jakieś dziwne promieniowanie życia postawionego na wysokim szczycie, skąd obejmował realnie i trzeźwo całą skalę cierpień i radości ludzkich. (...) Mocarz, który się wyrzekł wszystkiego osobiście. (...) A nad tym wszystkim dominowała ogromna prostota jako szczytowy punkt kultury ducha”¹.

¹ *Brat Albert przez pryzmat dziecinnych wspomnień*, Warszawa 1939, odbitka z numeru I „VERBUM” 15 marca 1939, s. 5-6



Matka - Józefa z Borzysławskich Chmielowska



Ojciec - Wojciech Chmielowski

Wróćmy więc do początków, zaczynajmy od Adama. Brat Albert kojarzy się oczywiście z Krakowem, a jednak informacja, że Igołomia, w której przyszedł na świat, leży pod Krakowem, jest myląca. Chmielowski nie był krakusem. Jego ojciec, Wojciech, urodził się na Wołyniu, a wychowany był na Podolu. Matka zaś, Józefa z Borzysławskich, to Podlasianka. Poznali się w Warszawie, a w Igołomi mieszkali krótko (1844-46) i to jako miejscowości należącej do carstwa rosyjskiego, granicznej z zaborem austriackim. Przebywali tam z racji pracy Wojciecha, który będąc urzędnikiem celnym kilkakrotnie zmieniał (służ-

bowe) miejsce zamieszkania. Adaś był pierwszym, upragnionym i długo wyczekiwany dzieckiem – urodził się sześć lat po ślubie. Po nim przyszli na świat Stanisław, Marian i Jadwiga. Gdy Wojciech poważnie zachorował, rodzina przeprowadziła się do Warszawy, gdzie wkrótce ojciec zmarł. Adam miał osiem lat, Jadwiga – rok.

Rodzina wysłała ok. 10-letniego Adasia do Petersburga, gdzie mógł bezpłatnie uczęszczać do szkoły kadetów, korzystając z przywileju syna urzędnika państwowego. Z opowiadania, które zapamiętał jeden z braci albertynów, można już trochę poznać charakter człowieka, który niczego



Adam Chmielowski student 1862

w życiu nie robił połowicznie, a jego radykalny wymóg zgodności czynów z przekonaniem frapował przyjaciół. Brat Albert opowiadał:

„Kiedy byłem w Petersburgu w Szkole Kadetów w I klasie, władze zarządziły na zakończenie roku szkolnego ćwiczenia z bronią między klasą III i I. (...) Klasa III miała za zadanie nacierać na nas, a myśmy po oddaniu kilku salw ze ślepych naboju mieli się wycofać. (...) Pod wpływem nagłej myśli zwróciłem się do kolegów Polaków, aby nakłasić do łuf kamyków i takim ogniem przywitać nacierających kolegów. Po rozpoczęciu natarcia daliśmy ognia, a między przeciwnikami powstało zamieszanie. Po drugiej salwie przeciwnicy się zatrzymali, a kiedy

zobaczyli krew na swoich twarzach, zaczęli się cofać, co myśmy powitali gromkim «Hurra». Wbrew planom naszych władz pozycję obroniliśmy. Nagle rozległy się gwizdki na zbiórkę i odmarsz do szkoły, gdzie nas zgromadzono w sali i zaczęto śledztwo. Toteż wstałem i od razu przyznałem się do wszystkiego. Na pytanie, dlaczego to uczyniłem, odrzekłem: «Jestem Polakiem, a Polak albo zwycięża, albo ginie. Ponieważ nie mogliśmy zginąć, musieliśmy zwyciężyć» (...) Później żałował Adaś, że swoim niemądrym postępkom o mało nie powybił kolegów oczów”².

Po wakacjach matka już nie wysłała syna do Petersburga, słysząc, że zdarzają mu się rusycyzmy, ale zapisała go do Gimnazjum Realnego w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu. Niestety, w 1959 roku również ona zapadła na zdrowiu i zmarła.

Adam uczył się w gimnazjum sześć lat, a ukończywszy je zapisał się w 1862 roku do Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego w Puławach. Zarówno gimnazjum, jak i Instytut puławski były środowiskami kształtującymi szczerych i gorących patriotów, spośród których wielu uczniów w styczniu 1863 roku przystąpiło do powstania. Wśród nich był oczywiście i Adam. Udział w walce przypłacił utratą nogi, nigdy jednak nikt nie słyszał z jego ust utyskiwa-

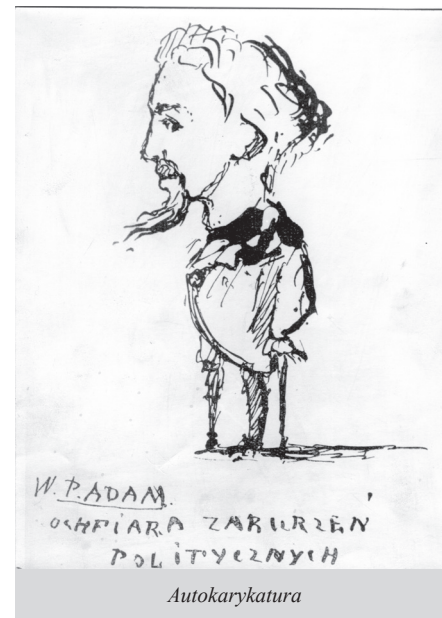
² Wspomnienia anonimowego brata z 11 09 1950 r.; w Archiwum Braci Albertynów.



nia z tego powodu. Był człowiekiem, który nie żałuje ani nie odbiera raz ofiarowanego daru. Powstanie rozumiano wówczas w kategorii ofiary na ołtarzu Ojczyzny i Adam tej ofiary nigdy nie wycofał. Musiał przy tym zachowywać zdrowy dystans do samego siebie jako „bohatera”, skoro narysował tak kapitalną autokaryaturę – „W[ielmożny]. P[an]. ADAM JAKO OCHFIARA ZABURZEŃ POLITYCZNYCH”. *Nota bene*, jest to jego jedyny autoportret. Może to też wskazuje na pewien rys jego charakteru – niechęć do zajmowania się sobą, wewnętrzny nacisk do przejęcia się czymś większym niż własne „ja”.

Nie wiemy, jak Chmielowski oceniał powstanie z punktu widzenia jego historycznej zasadności, ale wiemy, że Maks Gierymski namalował swój cykl obrazów powstańczych właśnie za jego sugestią, a sam Adam, już jako Brat Albert, chętnie, barwnie i z humorem opowiadał o swych przygodach:

„Raz Brat Albert opowiadał – wspominał pewien brat albertyn – o potrzebie silnej wiary w Opatrzność Boską, i jak Pan Bóg nie raz przez małe rzeczy dokonuje wielkich dzieł. Powstańcy z Bratem Albertem zostali otoczeni we dworze (zdaje się był to pałac w Głanowie) przez silny oddział Moskali. Rozpoczęła się strzelanina, ale powstańcy tak dzielny opór stawili, że nieprzyjacieli, nie chcąc tracić swych ludzi, podpalili dwór. Sytuacja powstańców stała się tragiczna: albo się poddać,



albo zginąć w ogniu. Opatrzność przyszła jednak z pomocą, oto ktoś ze służby dworskiej wskazał Moskalom tuman kurzu na widnokręgu. Ponieważ Rosjanie wiedzieli, że w pobliżu nie ma własnych wojsk, więc od razu zrozumieli, że to nadchodzi odsiecz dla powstańców. Zwinęli więc oblężenie i wycofali się. Po jakimś czasie chmura kurzu zbliżyła się do dworu, okazało się, że to służba gnała bydło dworskie na nocny spoczynek”³.

Opowiadania powstańcze pokazują też wrażliwość młodziutkiego żołnierza. Ks. Czesław Lewandowski, przyjaciel i spowiednik Brata Alberta, pisze, jak mocno przeżył on egzekucję polskiego oficera, skazanego

³ Tamże.



Wśród weteranów powstania (stoi piąty od lewej)

przez Rząd Narodowy za dokonywanie gwałtów na ludności⁴. Znamienne jest też przejście, z jakim opowiadał o oficerze, który został mianowany dowódcą w miejsce skazanego, mimo że nie umiał ukryć swego strachu:

„Ów nowowybrany dowódca tak był wrażliwy czy nerwowy, że gdy walka się rozpoczynała, wtedy bladł i drżał na całym ciele, mimo to nigdy się nie cofał, ale mężnie szedł naprzód wszędzie, gdzie go obowiązek powoływał. Na próżno ów szlachetny Polak prosił swych towarzyszy broni, aby go sobie na wodza nie obierali, gdyż im nie daje przykładu męstwa i nieustraszoneści w boju, na co mu chórem żołnierze odpowiedzieli, że mężny duch jego, odwaga i obowiązkowość w tak słabym ciele najwięcej

ich pociąga i za to go sobie jeszcze więcej cenią i kochają”⁵.

Chmielowski podczas powstania był internowany w Ołomuńcu, skąd uciekł, dołączając znów do walczących. Przez granicę przechodzono wielokrotnie, czasem po prostu po to, żeby się najeść do syta. Brat Albert opowiadał z humorem, jak często chłopcy byli głodni, a cierpiąc na dolegliwości żołądkowe z nostalgią wspominał, jak świetnie mieli wówczas apetyty. Gdy zdarzyło im się co upolować, piekli dzika razem z sierścią, a ptactwo z pierzem (aby szybciej)⁶. A kiedy indziej

⁴ Lewandowski, *Żywot Brata Alberta*, maszynopis w Archiwum Sióstr Albertynek, s. 28.

⁵ Tamże, s. 30.

⁶ Tamże 29.



„był tak wygłodzony, że gdy się przekradł do Krakowa, wpadł do restauracji, zjadł zamówiony obiad, lecz jeszcze głodny chodził następnie do kilku innych jadłodajni, brał nowe porcje, aż wreszcie zaspokoił dręczący głód, wstydził się bowiem w jednym miejscu tyle dań zamawiać i zjadać”⁷.

Adam kilkakrotnie otarł się też o śmierć, otoczony przez napastników. Jedno z takich wydarzeń opowiadał w 1905 roku, aby zachować na przyszłe pokolenia pamięć o przyjacielu Franku Piotrowskim, który uratował mu życie:

„Słuchajcie mnie – a szczególnie ty, Wojtku – bo z moją śmiercią nikt się o tych rzeczach nie dowie, a może przyjdzie czas, jak powstanie Polska, że taka żywa tradycja będzie potrzebna, by podnosić ducha u młodych. Jakeśmy byli u Prędowskiego w kawalerii z Frankiem [Piotrowskim – przyp. AR], po drodze do Miechowa straciłem mego arabskiego ogiera, którego dostałem ze stajni Zabierzowskich w Kosowie. Nie było jak sobie poradzić, wziąłem przeto starą, siwą, tatarską kobyłę od jednego młynarza. Siodło z ogiera było za wielkie, a popregi za długie, tak że na onej klaczy siedział tylko na olaboga. (...) Moja klacz była narowista i akurat jej się zachciało stać. A tu leci na mnie pięciu kozaków i wrzeszczy: «Nie ujdiesz, nie ujdiesz!» i z dzidami na mnie. W jednej chwili o małym z konia nie

zleciał, bo się ze mną siodło przekręciło. Puściłem je tak, że zwisło pod brzuchem konia, a tu, jak mogę, oganiam się kozuniom szablą. (...) Patrzę, a tu esaula ubił z pistoletu Frankową klacz, wychowaną przez niego od źrebęcia. (...) Ledwie się Franek pozbierał (...) porwał dwóch jeszcze ułanów i uderzył na moich kozaków”⁸.

Na koniec powstańczych wspomnień przytoczymy jeszcze dwa, w których wyraziście się odśłania Adamowy charakter(ek). Pokazują one stan jego ówczesnej religijności. Pierwszy to incydent z przeżegnaniem się:

„...huknęły strzały karabinowe, właśnie wtedy, gdy Adam, jako adiutant Chmielńskiego, konno przybliżał się do niego. Wśród tych grozą przejmujących, świszających kul, koń Adama, mimo spięcia ostrogami, chwilowo dalej iść nie chciał. «Przeżegnaj się» słyszy Adam wewnętrzny głos w duszy. Na to zuchwały młodzieniec jakby błyskawicznie odpowiedział sobie «Skoro się przedtem z pobożności nie modliłem, to teraz ze strachu nie będę się żegnał»”⁹.

Już w tym 18-latkę widać odruchową, jakby z korzenia jego natury wyrastającą potrzebę istotnej motywacji czynów; o tę motywację spontanicznie samego siebie pyta, jest jej świadomy.

⁸ W. Piotrowski *Wspominki o Bracie Albercie*, „Tęcza”, czerwiec 1937, nr 6.

⁹ Lewandowski, *Żywot...*, s. 36.

⁷ Tamże, s. 27.



Adam Chmielowski,
mal. C. Dylczewski 1865 (Paryż?)

W tym przypadku może Adam gdzieś głęboko przeczuwa, że pobożność jest relacją z Bogiem, a nie magią? Relacji z osobą, tym bardziej z Bogiem, nie wolno traktować instrumentalnie. A może jeszcze nie o to chodzi, może to tylko silne poczucie honoru? Honor żołnierza, honor mężczyzny nie pozwala niczego czynić ze strachu.

Drugi z incydentów jeszcze mocniej pokazuje, na jakim etapie religijności, świadomości swej wiary, był młody powstaniec. Jest kilka wersji tego wydarzenia, które przytoczymy. Najpierw posłuchamy ks. Lewandowskiego. Gdy odłamek granatu roztrzaskał Adamowi stopę, a postępująca gangrena zagrażała jego życiu,

„...do tak ciężko rannego zbliżył się młody wikary, wykwinnie ubrany w rękawiczkach, aby spowiadać rannych powstańców. Na widok tej wyszukanej sztucznej, czy niestosownej wykwinności, odruchowo Adam do ściany się odwrócił i tak się gorzko w duszy oburzał «jak to, my w takiej poniewierce, cierpieniu jesteśmy, w głodzie i chłodzie za Ojczyznę się poświęcamy, Polska krwią ocieka, a tu taki elegant ksiądz nic sobie z tego wszystkiego nie robi». Burzyło się na niego serce Adama jak wapno niegaszone, gdy się je zimną wodą poleje. Gdyby się pojawił stary jaki kapłan, biedny, choćby w słomianym kapeluszu i z tabakierką w ręku byłby go mile, jak ojca i przyjaciela przyjął, a na tamtego patrzeć nie chciał. Dopiero na czyjeś życzliwe przedstawienie dał się wreszcie przekonać, że tu chodzi o sakramenty święte, a przed ciężką operacją trzeba być na wszystko gotowym, że więc to jest głównie sprawa z Bogiem, a nie z ludźmi. Ustąpił więc, wyzbył się swej zaciętości i szczerze się wyspowiadał”¹⁰.

W tej wersji widzimy chłopaka idealnego, który oburza się i gorszy postawą księdza-światowca, nieczułego na polską sprawę, wartą najlepszej krwi. Celina Bzowska (Dębicka) przytacza natomiast opowiadanie tej sceny w taki sposób, że w Adamie ujawnia się już przyszły artysta, dla którego najważniejsza jest malowniczość i poetycka strona całej sytuacji:

¹⁰ Tamże, s. 40.



„Mała niska chata, baba przerażona najciemniejszym gościem nie wzbierała jednak umieszczenia rannego na jedynym barłogu.

Bardzo to wszystko stylowo było dobrane. (...)

Mroczna chata z maleńkim oknem, cienie kolegów w kurtkach powstańczych, obraz święty na okopconej ścianie, ognisko, kłęby dymu, wszystko to układało się w mojej głowie jak charakterystyczne zwidzenia.

Jaki też Bóg cierpliwy na głupotę ludzką! Przypuszczałem, że umrę, ale ciągle jedynie snulem piękne obrazy, nie myśląc nic o wieczności ani o duszy, tylko o stronie poetyckiej i bohaterskiej.

Moi koledzy podobnie – troszczyli się o mnie, ratowali jak mogli, lecz prócz nieumiejętnego leczenia ciała, nic więcej nie obmyśli. Jedynie ta prosta zastrachana baba, istotną wartość rzeczy umiała ocenić; ona jedna spośród nas pomyślała o ratunku duszy.

«Może księdza sprowadzić?» – zapytała, widząc mnie coraz słabszego.

Bardzo mi się ta myśl spodobała. Zaraz sobie wyobraziłem, jak to ładnie będzie; ten umierający powstaniec wśród lasów na chłopskim barłogu i staruszek kapucyn z długą, siwą brodą, przedziera się po kryjomu, by go zaopatrzyć [Sakramentem świętym]. Na palenisku przygasa ogień, okienko rozbłyśnie światłem, zapalą gronice, dzwonek zadzwieczy, koledzy w wojskowym rynsztunku poklekają, bagnety zamigocą, a w niskich drzwiach zjawi się sędziwy mnich. Tak mi się to wspaniale układało! Z radością przystałem na sprowadzenie księdza.

Nazajutrz wszedł otyły człowiek; miał szyję owiniętą w wełniane czerwone szalik,

skrzyżowany jeszcze przez piersi; zdawał się dusić w tej chuście, miał twarz nabrzmiałą i czerwoną. To był ksiądz z najbliższej parafii.

Ten jaskrawy szalik, ta postać ciężka i nie uduchowiona, tak nie pasowały do mojego obrazu, że nie chciałem wcale ani się spowiadać ani nawet mówić z księdzem”¹¹.

Po wydostaniu się z niewoli Adam pojechał do Paryża, gdzie dostał najnowocześniejszą gutaperkową protezę. We Francji nabył wielkiej sprawności w posługiwaniu się tą sztuczną nogą. Po krótkim pobycie w Warszawie, gdzie chodził na zajęcia w nieodpłatnej Szkole Rysunkowej, a także odwiedzał pracownię Wojciecha Gersona, pojechał na studia inżynierskie do Gandawy. Nie ukończył jednak nawet roku nauki. Studia przerwał, w Warszawie pozatławił sprawy finansowe (podział spadku po matce) i wyjechał do Paryża. Magnesem była zapewne Wielka Powszechna Wystawa Światowa, gdzie można było zobaczyć dzieła najslawniejszych malarzy.

W Paryżu spędził około dwóch lat, mieszkając pod jednym dachem z Walentym Jakóbiakiem, który wspomina:

„Adam był dla mnie bardzo przyjacielski i bardzo się mną opiekował. Ja byłem bardzo religijny, toteż Adam prowadził mnie na różne nabożeństwa. Często zwłaszcza chodziliśmy wieczorem w tygodniu do kaplicy sióstr fran-

¹¹ C. Bzowska, *Ze wspomnień o Bracie Albertcie*, „Caritas”, czerwiec 1957.



ciszkanek, gdzie była codzienna adoracja Najświętszego Sakramentu”¹².

W innym miejscu Walenty pisze także o Adamie jako człowieku pobożnym, wydaje się jednak, że to jego częste uczestnictwo w nieobowiązkowych nabożeństwach miało za motyw raczej sprawienie radości koleodze („*ja* byłem bardzo religijnym, *to- też Adam...*”). Niedługo później Chmielowski będzie w Monachium i w jego licznych listach nie ma oznak takiej religijnej gorliwości; na przykład święta Bożego Narodzenia spędził tak:

„Imieniny i wilia bardzo cicho przeszły; rano zjadłem opłatek com go od Pani dostał, a wieczór piliśmy w kilku wino i jedli orzechy i daktyle w dosyć nudny sposób. W niedzielę jeszcze gorzej, malować nie można było dla wielkiego święta, z nudów poszliśmy do teatru, a znudzeni i źli na widowisko – spać do domów”¹³.

Najwyraźniej nie przyszło mu na myśl, że zamiast się nudzić można by czytać Pismo Święte albo się pomodlić. A może, jak każdy z nas, Adam ulegał „prawu faloowania” pobożności, która ma swe przypływy i odpływy? Patrząc jednak na dalszy rozwój wydarzeń, widać, że jego życie duchowe konsekwentnie pogłębiało się i bogaciło. Myślę, że na etapie paryskim

¹² *Wspomnienie o Bracie Albercie*. Rozmowę spisał, 1.08.1950 r., w Tarnowie, br. Ignacy, albertyn, w Archiwum Sióstr Albertynek.

¹³ *Pisma Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta*, Kraków 2004, s. 27.

Adam to po prostu porządny chłopak, który przeżywa swą wiarę tak, jak go nauczono w domu, a dla kolegi jest gotów zrobić coś więcej.

Że Adam umiał być dobrym kolegą, świadczą wspomnienia nie tylko z Monachium, ale i z późniejszego wspólnego mieszkania w Hotelu Europejskim w Warszawie: „Nasza kolonia, wspominał Piotrowski, stała się miejscem błogosławionym [panowała tam] niczym nie zmącona harmonia, wesołość szczerą i przyjaźń pełną”¹⁴. Najmocniej jednak piękną cechę wierności w przyjaźni widać w sytuacji, gdy zachorował Maks Gierymski. Wyjazd na studia do Monachium kosztował Adama niemal „całe utrzymanie” – zapożyczył się na rzecz swojej części spadku po matce, którą miał otrzymać, a później z trudem starał się o stypendium. Na studiach malarskich zależało mu ogromnie; jak widać z jego listów, pracował od świtu do nocy i nie pozwalał sobie na marnotrawienie czasu. A jednak, gdy Maks zachorował, rzuca wszystko i jedzie, by na zmianę z jego rodzonym bratem czuć przy chorym przyjacielu.

Młody Adam – mówi i robi to, co myśli. Nie boi się płacić (zdrowiem, pieniędzmi, czasem...) za wybory podjęte dla oczywistych wartości: Ojczyzna, honor, przyjaźń, sztuka. A Pan Bóg...? Taki zwyczajny, katechizmowy; ale traktowany uczciwie, jak traktowani są też i ludzie, i sprawy.

¹⁴ M. Gerson-Dąbrowska, *O Chelmońskim*, w: *Polscy artyści*, s. 342 (ASA, *Odpisy broszurek i wypisy z książek*, t. 5).



Aktorka godna uwagi świętych

Emil Orzechowski
Fundacja dla Modrzejewskiej

O Helenie Modrzejewskiej napisało się wiele, książek i książeczek wiele, ale pojawiające się wciąż nowe fakty i dokumenty (zwłaszcza listy) każą wracać do jej biografii. W takiej sytuacji zasadne wydało się też i prowadzenie dalszych kwerend w miejscach jakoś związanych z Heleną Jadwigą: u sióstr Prezentek, do których szkoły i na kursy nauczycielskie uczęszczała, czy w archiwum sióstr albertynek, ze względu na jej związki z Adamem Chmielowskim. W kilku innych miejscowościach (Nowy Sącz, Tarnów) i archiwach (warszawskich, poznańskich, wrocławskich) poszukiwania trwają. O tym, że mają one sens, zdają się świadczyć pozornie niewinne, lecz trudne do wytłumaczenia, nieporozumienia edytorskie związane z kore-

spondencją Modrzejewskiej z Chmielowskim. Są to zaledwie dwa listy, ale rzecz jest niebagatelna, bo dotyczy relacji Modrzejewskiej z postacią całkiem nietuzinkową i to zarówno w kręgu sztuki, jak i z powodu późniejszych wielkich dzieł charytatywnych, ze świętym dziś Bratem Albertem. Bliższy niż dotąd wgląd w otoczenie korespondentów i okoliczności, w jakich listy były pisane, każe też zwrócić baczniejszą uwagę na kwestie dla sztuki polskiej lat 70-tych wieku XIX zasadnicze, m.in. w wymiarze kształtowania się niezwykłych osobowości twórczych. Temu też poświęcony jest poniższy tekst.

Przesłankami skłaniającymi, acz niewystarczającymi, do podjęcia tematu, były zatem znane powszechnie



nie, choć omawiane dość pobieżnie, związki Heleny Modrzejewskiej Chłapowskiej z Adamem Chmielowskim. Wiadomo było, że malował jej portret, nadnaturalnej wielkości, że go nie ukończył. Wiadomo było, że w jej warszawskim salonie gościli we wtorki młodzi malarze: Chełmoński, Chmielowski, Witkiewicz, zaś ona była, czy też bywała w ich pracowni w Hotelu Europejskim. Znały się plany wspólnego wyjazdu do Ameryki i niedoszły w nim udział Chmielowskiego i Witkiewicza. Znały się listy z Nowego Jorku do nich obu, ale już mniej znany był teatrologom list ważny z kolei dla teologów, bo od Chmielowskiego do Modrzejewskiej; list, którego (według ustaleń piszących o Chmielowskim) nigdy nie otrzymała, zaś który (według J. Szczublewskiego) nie tylko otrzymała, ale „Mocno poruszona czyta Chmielowskiego (...) w swoim mieszkaniu przy Sloan Street” w Londynie¹. Na zakończenie tego artykułu obydwie listy zostaną przypomniane.

Wiadomo było, że obydwie lubili Zakopane i mieli w nim wspólnych znajomych, choćby Witkiewicza. W biografii Chmielowskiego, czy w jej wspomnieniach bądź listach próżno jednak szukać śladów ich spotkania pod Tatrami, chociaż teatrologi są innego zdania. Szczublewski

pod rokiem 1884 pisze: „W drodze na Kalatówki (czy może gdzieś w Krakowie?) spotkała się z Adamem Chmielowskim, teraz bratem Albertem...”² i dalej – już nie od siebie, lecz cytując książkę T. Terleckiego *Pani Helena*, dopowiada: „Na tym styku wśród regli on i pani Helena mówili innymi językami... (...) Przebiegło między nimi zdanie z jego pamiętnego listu: „Sztuka i tylko sztuka... jest to wymysł ludzkiej wyobraźni, a raczej widmo, które nam rzeczywistego Boga zasłania”. Nawzajem nie rozumieli swego heroizmu”³.

Czy tak było istotnie? Szczublewski nie jest pewien, czy w ogóle się spotkali. A jeśli już, czy było to „w drodze na Kalatówki”, czy „może gdzieś w Krakowie?”. Wątpliwość to ze wszech miar słuszną – na co zwróciła mi uwagę s. albertynka Agnieszka Koteja – bo Chmielowski „dopiero w roku 1884 przyjechał z Podola do Krakowa; Bratem Albertem stał się w 1887, a pierwsi bracia pojechali budować pustelnię na Kalatówkach w styczniu 1897; zbudowano ją i poświęcono w r. 1898”⁴, a zatem jest oczywistością, że w Zakopanem w roku 1884 spotkać się nie mogli. Przy-

² Tamże, s. 416.

³ Tamże, s. 417. Cytat jest kompilacją kilku zdań z listu Chmielowskiego; niemal cały list, lecz z kolei podzielony na części, cytuję Szczublewski na s. 324-326).

⁴ Z listu prywatnego 16 III 2017.

¹ *Żywot Modrzejewskiej*, Warszawa, PIW, 1975 s. 324-326)



woływany przez Szczublewskiego autor „Pani Heleny” zeznaje jednak tak, jakby był świadkiem tego spotkania „na tym styku wśród regli”. Czy było tak, czy inaczej – nieważne, ale czy Terlecki ma prawo kategorycznie konkludować, że „nawzajem nie rozumieli swego heroizmu”? Tłumaczy go to, że książka ma podtytuł „opowieść biograficzna”, a zatem jest to praca bliska konwencji literackiej, całkowicie pozbawiona przypisów, choć niewątpliwie oparta na solidnej bazie materiałowej. Osobiście jednak bardzo wątpię, by tak – jak pisze Terlecki – być mogło, gdyż oznaczałoby to całkowity brak wrażliwości wzajemnej na inny niż własny system wartości. Zaś tego, w świetle całego ich życia, kultywowanych znajomości i przyjaźni, na pewno zarzucić ani jednemu, ani drugiemu nie można. To oczywiste, że sensem życia Brata Alberta było oddanie się bez reszty sprawie ubogich i bezdomnych, ale też z kolei Modrzejewska znana była ze swoich bardzo licznych dzieł charytatywnych, by wspomnieć choćby tylko szkołę koronkarską, skoro jesteśmy w Zakopanem. Dodajmy tu wszakże od razu, że nie udało się do tej pory znaleźć żadnego potwierdzenia, że wspierała też i Chmielowskiego w jego dziełach, choć wydaje się to i prawdopodobne i nawet oczywiste. Jest tu wszakże jeden wyjątek – świadectwo literackie, jakie w „Bracie naszego Boga” daje Karol Wojtyła, dziś też święty Jan Paweł II,



fot. Jan Mieczkowski (1830-1889), Helena Modrzejewska w roli Ofelii w „Hamlecie”

każąc w swej sztuce Pani Helenie oddać ulicznemu kwestarzowi o głosie Adama „pierścienie zsunięte z palców”. Powtórzmy: jest to świadectwo literackie, bez intencji rekonstruowania realiów; jest to jednakowoż przy tym – o ileż ciekawsza – próba szukania motywów, jakie stały za życiowymi wyborami opisywanych bohaterów.

I tak po prawdzie, to właśnie ten właśnie tekst Wojtyły był dla mnie przekonującym argumentem, że – niezależnie od drobiazgowych i czysto filologicznych kwestii edytorskich – jednak warto się bliżej przyjrzeć związkom Modrze-



jewskiej z Chmielowskim i grupą jego kolegów – malarzy. Warto, bo – pomijając sprawę wartości literackich i dokumentacyjnych dramatu Wojtyły – sam temat, od strony filozoficznej musiał mu się wydać intrygujący, skoro go podjął. A na tej płaszczyźnie na pewno należy odbierać rozważania Wojtyły z całym należnym mu w tym polu kompetencji szacunkiem.

Co jest przy tym istotne i intrygujące, to fakt, że interesująca nas najbardziej część akcji sztuki Wojtyły rozgrywa się i w czasie, a i w środowisku ważnych dla nas (a i dla przyszłej sztuki polskiej) artystów i dotyka spraw dla tych młodych ludzi najważniejszych – kwestii motywacji ich życiowych wyborów. Jeśli przyjąć, że rzecz się dzieje w zasadzie w Warszawie, w roku 1875, to jakby antycypacją byłby tu niewiele wcześniejszy list jednego z bohaterów. „Stare to rzeczy zapewne i pytania; niemniej jednak, jak człowiek do pewnych lat dojdzie i zaczyna trochę rozumu nabierać, chętnie by wiedział, jaka jego jest droga i jaką zda sprawę z życia” (A. Chmielowski do Lucjana Siemieńskiego z Monachium 1874)⁵.

Interesujący nas bohaterowie byli właśnie w takim decydującym momen-

cie życia. Spotkali się zapewne po raz pierwszy w Warszawie, chyba w roku 1874 czy 1875. Modrzejewska (wówczas lat 35) królowała tu już od kilku sezonów; mocno zaznaczyła swoją obecność w kręgach elit warszawskich: „...przywiazana byłam do naszego środowiska towarzyskiego, składającego się przeważnie z artystów i pisarzy. Każdego wtorku przyjmowaliśmy przyjaciół”⁶. Do grona bywalców Salonu Chłapowskich dołączyli monachijscy koledzy: Chełmoński, Chmielowski, Witkiewicz, którzy spotkali się też w Warszawie, po tym, jak Witkiewicz: „...w marcu lub w kwietniu 1874 r., po przeszło dwuletnim pobycie w Monachium wyjeżdżał z tego miasta”⁷, a Chełmoński „już w roku 1874 znalazł się na warszawskim bruku”⁸ oraz, gdy „Ostatecznie Chmielowski zdecydował się jednak na wyjazd do Warszawy, gdzie znalazł się już w styczniu 1875 roku”⁹.

Dalej autorka tej ostatniej monografii pisze: „Adam Chmielowski przybywszy do Warszawy nie miał mieszkania, więc przygarnęli go trzej przyjaciele-malarze rezydujący na najwyższym piętrze

⁶ H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*. Kraków 1957, s. 204.

⁷ Z. Piasecki, Stanisław Witkiewicz. Młodość i wczesny dorobek artysty. Warszawa PWN 1983, s. 122.

⁸ M. Masłowski, *Malarski żywot Józefa Chełmońskiego*. Warszawa 1965, s. 137.

⁹ s. M. Kaczmarzyk, albertynka, *Trudna miłość. Święty Brat Albert Chmielowski w służbie najbiedniejszemu*. Wyd. II uzupełnione. Kraków 1990, s. 35.

⁵ Cyt. za: *Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) (1845-1916)*. Kraków 2004. Wyd. II poprawione i uzupełnione. Red. s. Assumpta Faron, s. 61. Wyd. I w: „Nasza Przyszłość” t. 21: 1965 wydał, wstępem i przypisami opatrzył ks. Alfons Schletz CM.



Hotelu Europejskiego. Razem więc malowali i razem klepali biedę...”¹⁰. W roku 1875 miał Chmielowski lat 30, Chełmoński lat 25, Witkiewicz lat 24. Ciekawą charakterystykę lidera tej grupy daje Piotrowski w swoich wspomnieniach o Chełmońskim: „Adam był z nas wszystkich najmądrzy jako malarz. Chociaż nie mógł nic skończyć i psuł cudowne rzeczy”¹¹. Inni idą jeszcze dalej, np. zdaniem L. Wyczółkowskiego: „On na nas wszystkich wywierał wpływ ogromny – na mnie, na Maksa Gieremskiego, na Chełmońskiego, Witkiewicza, Pruszkowskiego, Malczewskiego. Był naszym prowodyrem, i to nie tylko w życiu koleżeńskim, ale i w sztuce. Kto wie, czy on z nas wszystkich nie miał największego talentu! (...) Jego zdanie i sąd był dla nas bardziej miarodajny niż sąd profesorów. Wciąż czegoś szukał, wciąż sięgał głębiej”¹². W podobnym duchu świadectwo daje M. Gieremski, potwierdza je Witkiewicz, konkludując: „Na tych też podstawach głębokiego umysłu i wielkiego artyzmu opierała się jego powaga i znaczenie, nie na zewnętrznych oznakach powodzenia...”¹³.

Piotrowski pisze także: „Pomału zaczęły się przyłączać do naszego gro-

na bratnie dusze. Jedną z najbardziej bratnich była Helena Modrzejewska. Przychodziła oglądać arcydzieła Józefa (Chełmońskiego), obrazy Witkiewicza, kapryśne a niezrównane harmonie prawie muzyczne Adama. Na jej salonach, w których gromadziły się finanse i arystokracja, widywano (...) Chełmońskiego, (...) Witkiewicza i Adama z drewnianą nogą, który mówił po francusku jak Flaubert. Bankierowie patrzyli na tę trójkę i w duchu dziwili się, że jednak pani Helena ma dziwaczne gusty co do wyboru znajomości, a nie wiedzieli, że to była wybrana drużyna najlepszych i najtęższych umysłów w Polsce”¹⁴. Może warto tu zaznaczyć, że opuszczenia oznaczone (...) autorka książki wprowadziła zamiast określić „brudnego Chełmońskiego i bluźniercę (bo chodził w płócienną niebieskiej bluzie)”. (tak brzmi ten cytat w: M. Masłowski, *Malarski żywot Józefa Chełmońskiego...*, s. 156), co ma pewne znaczenie, bo dalej Piotrowski pisze: „Raz na wyścigach Józef (Chełmoński) ze Stachem Witkiewiczem chcieli się dostać do powozu pani Heleny, która dawała im znaki kolorową parasolką. Jakiś komisarz puścił ich na uprzywilejowane miejsce mówiąc: <A pani Modrzejewska zaraz-że zwróciła uwagę>. Jeden był brudny w podartych okolicznościach, a drugi czysty, ale w połataną bluzie płócienną”.

¹⁰ Tamże, s. 36.

¹¹ A. Piotrowski, Józef Chełmoński, *Wspomnienia*. „Gazeta Warszawska” 18 IV 1918. Cyt. za: M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, op. cit., s. 36.

¹² Cyt. za: M. Masłowski, op. cit., s. 141-142.

¹³ Cyt. za: Masłowski, op. cit., s. 106.

¹⁴ Cyt. za: M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, op. cit., s. 36.



nej” (j.w.). Wydaje się, że podobne sytuacje dobrze charakteryzują rodzaj relacji pomiędzy szukającymi swego miejsca w sztuce malarzami, a uznaną artystką sceny. Były to dusze pokrewne, a różnice w statusie społecznym obu sfer dobrze uchwycił Witkiewicz pisząc, że w teatrze wszystkie warstwy publiczności “jednak porwane siłą, wzniosłością i pięknem gry Modrzejewskiej przeżywały najszczytniejsze stany ludzkiej duszy, dochodzące do kresu wrażeń – do zachwyty, i zdawało się, że siła i zakres tych wrażeń powinny otworzyć oczy i na resztę zjawisk artystycznych. Tak jednak nie było. Między teatrem a malarstwem nie widziano związku¹⁵. Modrzejewska ten związek chyba jednak jasno widziała i dlatego, choć sama brudu nie znosiła, to nie tylko tolerowała, ale wręcz ceniła sobie towarzystwo jednego „brudnego”, a drugiego „w połatanej bluzie”. Jej Salon był dla nich zawsze szeroko otwarty.

Salonów w Warszawie owego czasu było wiele; w każdym obowiązywała inna konwencja. O tym, że Modrzejewska umiała się w nich znakomicie znaleźć, świadczy Anna Leo: „Widywałam ją u rodziców moich i w prywatnym naszym salonie, wydawała mi się równie daleką, cudną, królewską i niedostępną, jak kiedy grała nieszczerą królową szkocką. Każdy ruch jej,

każda poza były tak skończenie piękne, że niemal trudno było wierzyć, że były spontaniczne”¹⁶.

Na takim tle lepiej widać specyfikę Salonu Chłapowskich, całkiem inną jakość kontaktów jego bywalców. Warto tu przywołać świadectwo przez nią samą spisane, wprowadzone pod koniec życia, ale chyba jednak pełniej i trafniej niż wcześniej cytowany Piotrowski oddające sens spotkań wtorkowych: „Podczas tych pamiętnych wieczorów przedyskutowało się wiele kwestii i wiele pozostało bez rozwiązania...”¹⁷. I dodaje uwagi odnoszące się bezpośrednio do monachijczyków: „Dla młodych początkujących malarzy nasz dom był miejscem, gdzie mogli dyskutować o sztuce i życiu z osobistościami na wysokim stanowisku, a także z uczonymi i wybitnymi pisarzami. Te stosunki służyły do modyfikowania w pewnym stopniu ich skrajnie radykalnych zapatrywań. (...) Miało to pewien dobroczynny wpływ na nich, jakkolwiek w niczym nie mogło zmienić ich sztuki. Tę nosili zawsze w sobie i gdziekolwiek przyszli, wyciskali na atmosferze tego miejsca wyraźne piętno swojej indywidualności. (...) Trzech było takich młodych artystów, którzy przychodzili regularnie – najbardziej niezwykła trójka pod

¹⁶ *Wczoraj. Gawęda o niedawnej przeszłości*. Warszawa, 1929; jej relację podaje za: Masłowski, op. cit., s. 158.

¹⁷ Modrzejewska, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 204.

¹⁵ S. Witkiewicz, *Aleksander Gieryski...*, cyt. za Masłowski, op. cit., s. 157.



słońcem. (...) przychodzili zazwyczaj na nasze przyjęcia bardzo wcześnie, przed innymi gośćmi, żeby uciąć sobie z nami przyjacielską pogawędkę. (...) Chelmoński anonsował siebie i przyjaciół odegraniem smętnej melodyjki na fujarce... (...) nie przestawał grać, tylko szedł prosto do bawialnego pokoju. Tam stawał nie zdejmując burki z kapiszonem na głowie, niby żywy obraz pięknego anachorety grającego dla swoich owiec i ptaszków. Mogliśmy być dla niego i jednym i drugim, gdyż i tak nie zwracał na nikogo uwagi, dopóki nie skończył melodii. (...) Miał spory repertuar takich piosenek. Niektóre z nich grał ze słuchu, a niekiedy sam komponował”¹⁸. O Witkiewiczu, najmłodszym z tej trójki, Modrzejewska pisze, że „... był kwitnącym dwudziestoletnim młodzieńcem, o dużych błękitnych oczach, ciemnych włosach i szerokich czarnych brwiach”¹⁹. Charakteryzuje też jego późniejszą twórczość malarską, literacką, jako krytyka, a także związaną z górami. „Witkiewicz istotnie rozszerzył słownik polski o wielką ilość nowych wyrazów. Posługuje się stylem giętkim i obrazowym, a jego opisy gór uchodzą w kręgach artystycznych za niezwykle trafne i cenne. To on także wprowadził oryginalne góralskie motywy do polskiej sztuki dekoracyjnej, tamtejszą architekturę i ornamentykę do współ-

czesnego budownictwa...”²⁰. Relacje Modrzejewska – Witkiewicz zasługują na znacznie bardziej szczegółowe omówienie, ale odłożyć to trzeba na inną okazję.

Postacią najbardziej nas tu interesującą jest Adam Chmielowski. „Był on i jest jeszcze, kiedy te słowa piszę, chodzącym wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich i głębokiego patriotyzmu – prawie bezcielesny, oddychający poezją, sztuką i miłością bliźniego, natura czysta i nie znająca egoizmu, której dewizą powinno być: Szczęście dla wszystkich, Bogu chwała i sztuce! Brał udział w powstaniu i w potyczce stracił nogę. W sztuce malarskiej był bardzo subtelnym kolorystą. Pewnego też razu poprosił mnie, abym mu pozowała do portretu”²¹. Dalej następuje obszerny opis, jak do tego doszło w pracowni malarzy w Hotelu Europejskim, co pogodnym, acz lekko złośliwym komentarzem opatruje s. M. Kaczmarzyk w swej książce o Chmielowskim, mówiąc, że Modrzejewska wyolbrzymiła „swój wysiłek wspinania się do pracowni malarzy, gdyż pisze, że „drapała się na siódme piętro”, podczas gdy Hotel Europejski nigdy takiej wysokości nie miał”²². Słusznie jednak przy tym dodaje, że aktorka w swym opisie podkreśla „ogromne ubóstwo mieszkańców atelier”, co skłoniło ją do ważnej refleksji.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 242.

²² M. Kaczmarzyk, op. cit., s. 37.

¹⁸ Tamże, s. 239-240.

¹⁹ Tamże, s. 243.



sji: „...ci młodzi ludzie żyją w skrajnym ubóstwie, a mimo to jeden z nich malował portret z myślą ofiarowania go fikcyjnemu muzeum...”. Jest rzeczą aż zabawną, gdy Maria Witkiewiczówna podaje, że było to piętro piąte, a gdzie indziej pisze, że trzecie. Pisze ona także, że w owym atelier artyści “malowali we czwórkę, aby dzielić koszt oświetlenia i jedyne go modelu, niejakej Ludwiki, o której Adam mówił, że jest szpetna, ma płaską twarz i sześć palców u nog”²³.

Piotrowski pisze: “kontakty naszej “pracowni” z Modrzejewską stawały się coraz bliższe. Za teren służył im także dom rodzinny Stanisława Witkiewicza. Witkiewiczówna podaje: “...bywał u nas Sienkiewicz, Modrzejewska-Chłapowska, dla której w sercu Stacha budzi się uczucie bezgranicznego uwielbienia; jak wielu innych, żyje w tym czarze, jaki roztacza najcudniejsza pani Helena”²⁴.

Na jeszcze inny rodzaj i miejsce spotkań Modrzejewskiej z malarzami zwrócił uwagę L. Wyczółkowski: „Modrzejewska. Bal w Resursie, Krakowskie Przedmieście, bal malarski. Modrzejewska grała w tragedii Schillera Marię Stuart do 11 w nocy. Potem przysłała na bal. Lila suknia, lekka, niedługa, włosy miała ubrane luzem. Prześlicznie wyglądała. Mąż Chłapowski grał w karty. Komitet wyszedł naprzeciw. W 10 minut przypomina sobie, że klejnoty zo-

stawiała w zarzutce. Komitet rzucił się i znalazł. Gerson, Wyczół, Szwojnicki, malarz Litwin, szlagon, tancmistrz, tęgi, przystojny. Modrzejewska tańczyła ze wszystkimi do 5 rano(...) Również Gerson należał do jej wielbicieli. Modrzejewska bywała u niego. Mówił mi ciekawą rzecz, na jedno ucho słabiej słyszała. Umiała tak manewrować na scenie, że nie było znać”²⁵.

W Warszawie okresu, o jakim mowa, było – jak już powiedzieliśmy – kilka liczących się salonów artystycznych. O trzech „ośrodkach wolnej sztuki polskiej”: pracowni malarskiej w Hotelu Europejskim, salonie artystycznym Cypriana Godebskiego i salonie Heleny Modrzejewskiej – mówi M. Masłowski, autor biografii Chelmońskiego. Faleńska do tego dorzuca uwagę: „Życie towarzyskie także dosyć ożywione, przybyło kilka domów gromadzących często nie małą ilość osób, do tych należy dom Sarneckich, Deotymy i Chłapowskich”²⁶. O salonach Chłapowskich i Godebskich rozpisuje się też dość obszernie J. Szczublewski²⁷, próbując ustalić listę gości pani Heleny, ale o istocie tych spotkań nie wspomina. O salonie Godebskich

²⁵ L. Wyczółkowski, *Listy i wspomnienia...* Cyt. za Masłowski, op. cit., s. 162.

²⁶ M. Faleńska do Estreicherów. Warszawa 18 II 1870. Cyt. za: *Korespondencja Karola Estreichera z Marią i Felicjanem Faleńskimi*. ed. J. Rudnicka. Wrocław, Ossolineum, 1957, s. 54.

²⁷ J. Szczublewski, *Żywot Modrzejewskiej*. Warszawa 1975, s. 184-185)

²³ Cyt. za: Piasecki, op. cit., s. 131.

²⁴ Cyt. za Masłowski, op.cit., s. 162.



napisze, że w grudniu 1875 „przeniosą się do Paryża, uwożąc ze sobą Chelmońskiego”, a i to, że „I tam bywa Helena, szczęśliwa swatka w tej kampanii o odrodzenie sztuki warszawskiej...”.

Krąg bywalców tych salonów był i szeroki, i zarazem hermetyczny. Treść, atmosfera i sens także. Jakże wymownie oddaje te stosunki list Karola Chłapowskiego do hr. Aleksandra Przeździeckiego, w którym pisze: “...będę (...) gotowy, we fraku i pod bronią (...) doceniam najpełniej zaszczyt poznania Deotymy i przypomnienia się księżnej Woronieckiej, a jednak zmuszonym się widzę zrezygnować z tych znajomości, przeze mnie samego zawartych, jeśli z żoną moją podzielić ich nie będę mieć nadziei”²⁸. Nas, rzecz jasna, interesuje tu szczególnie rodzaj relacji Modrzejewskiej z osobami skupionymi wokół niej; przytoczony fragment idealnie wręcz kontrastuje z opisaną wyżej atmosferą Salonu Chłapowskich, otwartego nawet dla „brudnego” i „bluźniercy”. W zainteresowaniu salonami, na jakich bywała Modrzejewska, nie jesteśmy oryginalni. Wielekroć sięgano po ten temat, ujmując go jednak najczęściej w kategoriach plotkarskich i romansowych.

Bardzo powierzchownie, i właśnie plotkarsko, pisała Maria Faleńska do Estreicherów już przed kilku laty: „Pani Modrzejewska zapraszana i podziwiana wszędzie używa z rozkoszą przyjemności

życia światowego. Nieraz przychodzi się nawet lękać o artystkę widząc niezmordowaną kobietę, która zrzuciwszy teatralny kostium w tej chwili przebiera się w balową suknię, by tańczyć do rana. Może to uprzedzenie, może zbyt częste zapamiętanie o przysłowiu, że dwom panom służyć niepodobna...”²⁹. Dalej pisze, że zdaniem niektórych odbija się to negatywnie na jej grze, by zakończyć całkiem już plotkarską opinią o roli Julii, w której Modrzejewska „jakkolwiek zawsze zachwycająca pięknnością i wdziękiem, zapomina nieco o wieku kochanki Romea. Nie piętnastoletnie to dziewczę w niej widzimy nagle zbudzone do życia i cierpień kobiety, ale skończoną Telimenę, która już wiele, bardzo wiele pozostawiła drogi za sobą”. Wiek aktorki widać Faleńska raz, ale młodszym męskim wielbicielom pani Heleny nie przeszkadzał.

Omawiając wystawienie Mazepy J. Słowackiego (29 X 1875) J. Szczublewski pisze: „Czterech kocha Amelię: Zbigniew, Mazepa, król Jan Kazimierz, no i Wojewoda, mąż Amelii; posiada ją tylko mąż. Dowcipkują teraz w Warszawie, że Modrzejewską też czterech kocha: Witkiewicz, Sienkiewicz, Chmielowski, Chłapowski, lecz posiada ją tylko mąż Karol, zazdrosny jak Wojewoda”³⁰.

²⁹ *Korespondencja Karola Estreichera z Marią i Felicjanem Faleńskimi*, list z 18 II 1870.

³⁰ J. Szczublewski, *Żywot Modrzejewskiej...*, op. cit., s. 187.

²⁸ *Listy*. 2015, list nr 51 z XI 1868.



W kontekście romansowym, w publikacjach poświęconych Modrzejewskiej najczęściej eksploatowany jest wątek Modrzejewska – Sienkiewicz, by wspomnieć choćby tylko jego kulminację w postaci książki S. Sontag, *In America* (W Ameryce). Sporo pisano o znajomości Modrzejewska – Witkiewicz – także w kontekście z miłością w tle. To samo w układzie Modrzejewska – Aleksander Gierymski, również Modrzejewska – Chelmoński; nawet w przypadku Adama Chmielowskiego pojawiały się takie insynuacje. Szczublewski np. pisze o nim tak: „Jeden z warszawskich muszkieterów, ten najciszej ongiś w niej zakochany...”³¹. Autorka książki o Chmielowskim, s. albertynka M. Kaczmarzyk, stawia tę kwestię inaczej i jednoznacznie, a co ważne, niepruderyjnie. Pisze: „Czy w życiu Chmielowskiego było miejsce na jakąś ziemską miłość? Nie byłby chyba normalnym mężczyzną, gdyby było inaczej”³². W tym samym miejscu przywołuje świadectwo karmelitanki bosej, siostry Małgorzaty, córki Lucjana Siemieńskiego: „Adam Chmielowski starał się o Lucynę i Lucia była mu przychylna, ale papa był przeciwny”, co komentuje następująco: „...praktyczny tatuś nie uważał za właściwe oddawać swojej córki kulawemu malarzynie bez majątku i o politycznie skompromitowanej przeszłości. Adam

o trzy lata starszy od Lucyny nie wydawał mu się odpowiednią partią dla panny, której matka była hrabianką Potocką z domu, a ojciec profesorem literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim i redaktorem poczytnej gazety „Czas”. Siemieński oddając córkę Wilczyńskiemu sprzątnął ją Adamowi sprzed nosa”³³. Dodajmy, że ślub Lucyny odbył się w roku 1873. Kwestię rodzaju relacji łączących Adama Chmielowskiego z Heleną Modrzejewską widzi zatem jednoznacznie, i jak się wydaje, bardzo słusznie. W konkluzji napisze: „Różni świeccy biografowie posądzają Chmielowskiego, że motywem przywdziania przez niego habitu była zawiedziona miłość, i w dodatku wskazują palcem na Helenę Modrzejewską. Pominąwszy to, że zawiedzione miłości rzadko kiedy prowadzą do klasztoru, stwierdzamy, że Modrzejewska z tej listy odpada, gdyż w okresie znajomości z Chmielowskim była już mężatką...”³⁴.

Trudno się jednak dziwić romansowym ujęciom stosunku panów do Modrzejewskiej, skoro nawet H. Barycz zdaje się w znajomości Potkański – Modrzejewska widzieć tło miłości zawiedzionej, a nawet młodzieńczej. S. Smolce imputuje chęć pozyskania uczucia znacznie od niego starszej Madame³⁵.

³³ Tamże, s. 34.

³⁴ Tamże, s. 33.

³⁵ H. Barycz, *Listy Karola Potkańskiego do Heleny Modrzejewskiej*. (w:) *Rocznik Biblioteki PAN*, 1957.

³¹ Tamże, s. 325.

³² M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość...*, op. cit. s. 33.



Wcześniej już cytowana tu Anna Leo sytuację widziała jednoznacznie: „...kochali się w niej w Warszawie wszyscy: młodzi, starzy, artyści i przemysłowcy, emeryci i gimnaziści!”³⁶.

Nie lokalizacja, nie uroda modelki interesowały jednak K. Wojtyłę, gdy pisał „Brata naszego Boga”, akcję częściowo lokującą w miejscu nazwanym „Pracownia przeznaczeń”, i objaśniając, że „Ludzie, którzy się przez nie przesuną stanowią mimo wszystko zespół zapamiętany z historii. Najważniejsze jednak są ich przeznaczenia. Rozwój ich przeznaczeń”. L. Wyczółkowski zdaje się potwierdzać literackie intuicje Wojtyły, gdy wspomina: „Nie było dziedziny w plastyce, której by nie poruszyli, nie było artykułu czy rozprawy, czy dzieła z filozofii (...) których by nie omawiano na tych zebraniach. Żal bierze, że dyskusje te zginęły bezpowrotnie z dźwiękiem słów”³⁷. Karol Wojtyła każe w „Bracie naszego Boga” Maksowi przekonywać Adama:

„Uważam, że powinienes malować za wszelką cenę. Powinienes zadawać sobie gwałt”, na co słyszy odpowiedź:

„Na to by trzeba jeszcze wierzyć w sztukę, tak jak ty!”.

Niemniej charakterystyczny wydaje się dialog Pani Heleny z Adamem, która z całą żarliwością próbuje go prze-

konać, że przez dzieła, jakie namaluje: „okaże się, jak owocną była cała ta męczarnia, która pana toczy od miłości (...). Wtedy to wszystko dopiero nabiera znaczenia, zyskuje pełną wartość. Z kolei to przeżycie przenosi się w nasze posłannictwo. W końcu udzielamy tego innym, zanurzamy ich, jeśli tak wolno powiedzieć, głębiej w strumieniu piękności”.

Adam nie jest jednak do jej racji przekonany:

„Jedno i drugie ma cenę ogromną. W tym wypadku jednak – daruje pani – jest to ogromnie mało”.

Potem z kolei Adam zadaje zasadnicze pytanie Pani Helenie:

„Proszę mi powiedzieć, ile panią kosztuje Ofelia lub Lady Makbet?”

Pani Helena:

Ile mnie kosztuje?... Kosztuje mnie w pewien sposób całe życie. Tak... ale to dziwna wymiana, dziwny wykup. Za każdym razem płacę ponownie.

Adam:

Tak, to rzeczywiście dziwny wykup... (nagle) Otóż, widzi pani, ja za tę cenę nie mogę się wykupić –

Pani Helena:

Komu? Sobie?

Adam:

Nie jestem sam”.

Konkluzja tej sceny wydaje się być jeszcze otwarta. Pani Helena, wiedząc co Adam czuje, powiada: „Muszę panu powiedzieć, panie Adamie, że szcze-

³⁶ Cyt. za Masłowski, op. cit., s. 158.

³⁷ Cyt. za Piasecki, op. cit., s. 133-134.



rze podziwiamy to pańskie oddanie dla najuboższych”.

Na argument Maksa, że odkąd pojawili się najubożsi

„odtąd płótna stanęły. Czyżby przestały być wyrazem jego widzenia?”

Helena odpowiada:

„Sądzę, że nie. Nikt nie zdoła wywać z jego wzroku tego widzenia” co Adam kwituje komentarzem:

„Ma pani słuszość. Czasem jedno widzenie najzupełniej wystarczy...”.

Maks jest konsekwentny:

„nie można służyć równocześnie dwu podziwom, pani Heleno”

ale i ona obstaje przy swoim, licząc zapewne na to, że przekona nie tyle Maksa, co Adama:

„Ale skoro one narastają, dopełniają się w jakiejś nadrzędnej całości?”

Tu chciałoby się rzecz spuentować najsłynniejszym z cytatów: „oto jest pytanie”. Pytań takich zapewne i w salonie Modrzejewskiej i w pracowni malarzy pojawiało się wiele; padały różne na nie odpowiedzi.

Kilka lat wcześniej, w roku 1871, Modrzejewska wierzyła, że: „Artysta chcący godnie wypełnić zadanie powinien się starać spoić ze sztuką nierozwalnym węzłem, zlać się z myślą autora, w grę swoją przenieść wszystkie zasoby uczucia, zapału i logiki, starać się jedynie być wykonawcą, a nie kompozytorem, jednym słowem, powinien zapomnieć o swojej osobie, a myśleć jedynie o powierzonych mu

roli” I w tym samym tekście przestrzegała: „Pamiętajcie, że nie sztuka jest dla was, ale wy dla sztuki”³⁸.

Kilkanaście lat później zdaje się jej samej to nie wystarczać i dopowiada:

„Znaczy to utrzymywać młodość w samym źródle życia. Zawsze byłam wierna swoim ideałom. Nie utraciłam wiary w ludzkość. Nie zapomniałam jak być zadowoloną i umieć cieszyć się.***

Nie mogę w ogóle zagrać roli, dopóki jej nie odczuję.*** Nie chodzę do szpitalnych sal, by studiować śmierć w jej okropnościach.*** Mój sukces polega na mojej uczciwości. A poza tym, choć wiem, że to niemożliwe być poetyczną, są pewne zarodki poezji w mej duszy; wreszcie jestem religijną kobietą. Są pewne postaci, które nie mogą być zagrane przez kobietę, która nie wierzy w Boga. Pierwszym warunkiem sukcesu aktorki jest mieć duszę, potem ładną buzię, zniewalający głos, atrakcyjną osobowość, ale ten warunek jest pierwszy”³⁹. Chmielowski zdawał się mieć podobne wątpliwości; formułował je jednak znacznie radykalniej:

„Czy sztuce służąc, Bogu też służyć można? Chrystus mówi, że dwom pa-

³⁸ H. Modrzejewska, *Aktor*, tekst z r. 1871, cyt. za: J. Got, J. Szczublewski. *Helena Modrzejewska*. Warszawa, PIW, 1958, s. 215.

³⁹ H. Modrzejewska, *Aktorstwo i dusza*. (Niezidentyfikowany wycinek z gazety amerykańskiej z r. 1892. Cyt. za: H. Modrzejewska, *Artykuły. Referaty. Wywiady*. Varia. Wybór i oprac. E. Orzechowski. Kraków 2009.



nom służyć nie można. Choć sztuka nie mamona, ale też nie Bóg, bożyszcze przedzej. Ja myślę, że służyć sztuce, to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo, chyba by jak Fra Angelico sztukę i talent i myśli Bogu ku chwale poświęcić i święte rzeczy malować, ale by trzeba na to, jak tamten, siebie oczyścić i uświęcić i do klasztoru wstąpić, bo na świecie to bardzo trudno o natchnienie do takich szczytnych tematów”⁴⁰.

Chyba trafnie wychwytuje i określa te dylematy i tę atmosferę Maria Dembowska, bliska znajoma Witkiewicza. Najpierw pisze bez żadnych wahań: „Myliłby się ten, kto by mniemał, że Adam Chmielowski w dobie owej warszawskiej zapowiadał już sobą przyszłego brata Alberta i że wpływ jego na Witkiewicza pozwałaby przypuszczać charakter podobny. Adam Chmielowski z owej doby to malarz o wielkim czuciu malarskim, a ówczesny stosunek jego do Witkiewicza i towarzyszy był jedynie artystyczny. Tu autorytet Adama Chmielowskiego był niezaprzeczony. Wystarczała drobna jego uwaga ujemna, aby Chełmoński lub który inny niszczył w jego oczach obraz krytykowany”⁴¹. Dalej jednakowoż zauważa owe nastroje, które tak zainteresowały Wojtyłę. Piśze: „Sam Chmielowski malował mało. (...) rozkładał płótno na podłodze i le-

żał na nim wpatrzony w nie godzinami, snując kombinacje światła i barw, gdy jednocześnie był bezsilny wobec własnej niemocy twórczej”, co zauważył też i gość – C. Godebski, „...i był zdziwiony, gdy Adam Chmielowski, urągając sobie samemu za bezsilną twórczą pokazywał mu prace młodych...”.

Wydaje się, że chwilowo zwyciężyła sztuka, skoro Chmielowski publikuje w roku 1876 ważny tekst: „O istocie sztuki”. Tekst ogromnie osobisty, w którym pisze m.in. „Znacznie prostszą wydaje się być rzeczą przyjąć i uważać za dzieło sztuki każdy szczerzy i bezpośredni objaw duszy człowieka w jego dziele, czy dzieło, w którym dusza zakłęta, uważane materialnie, będzie trwało na tysiące lat czy razem z chwilą ulotne. Istota rzeczy zawsze jest jedna; wszakże Bóg objawia się jednakowo w drobnej trawie i w wielości światów, tak i dusza człowieka, istota sztuki objawia się zarówno w poemacie, jak w dobrze przedstawionej przez aktora roli na scenie, piękna róża kwiaciarki, dobrze noszona suknia, mogą mieć większe w sztuce znaczenie, aniżeli niejeden obraz i rzeźba: gustowny klomb drzew w ogrodzie więcej wart często niż duże gmachy z kamienia. Ani podobna zliczyć form, w których sztuka się objawia: tak ich wiele i tak rozmaite, że każdy kto człowiek, jest w pewnym sposobie artystą. Trudno przypuszczać, aby sztuka ze swej istoty była jakimś osobnym światem, udziałem niektórych. Gdzież

⁴⁰ A. Chmielowski do Lucjana Siemieńskiego z Monachium 1874. Cyt. za: *Pisma Adama Chmielowskiego*..., op. cit., s. 60-61)

⁴¹ Cyt. Za Masłowski, op.cit., s. 163-164.



miejsce dla takiego świata? Ani na ziemi, ani na niebie, najprędzej w mózgu niektórych ludzi. Jeżeli więc sztuka wydaje się być czymś oderwanym od życia, wino to barbarzyństwa ludzi, fałszywych teorii, nie zaś samej sztuki. Tej nie trzeba się uczyć, trzeba tylko duszę swoją kształcić i podnosić. Wielki człowiek robi wielkie dzieło, mały człowiek i jego dzieła są drobne, bo twórczość nie jest udziałem człowieka, chyba tylko w przenośni tak by wyrazić się można. Udziałem człowieka jest siebie samego zakląć w słowo, kamień, tony – przez to jest nieśmiertelny nawet na ziemi, nie umiera, zostaje jako przyjaciel albo mistrz dla tych, co przychodzą po nim. Szereg tych przodków moralnych to bogactwo i szlachectwo ludzkości, nitka co ją łączy z Bogiem, droga do prawdy, to jedyny bezpośredni cel sztuki”.

A zatem, jak widać, jest to tekst, w którym pytanie Maksa, czy „można służyć równocześnie dwu podziwom”, zyskuje odpowiedź podobną do tej, jakiej udzieliła Pani Helena: „Ale skoro one narastają, dopełniają się w jakiejś nadrzędnej całości?”. Dodajmy, że tekst kończy bardzo wyrazista konkluzja, idealnie wręcz odnosząca się do stylu gry Modrzejewskiej: „Streszczam więc myśl moją: Istotą sztuki jest dusza wyrażająca się w stylu”⁴². Podobnie chyba uważał C. Godebski, gdy w cyklu artykułów o malarstwie, drukowanych przez

⁴² A. Chmielowski, *O istocie sztuki*. „Ate-neum” 1876, s. 428-431.

„Gazetę Polską”, napisze 4 X 1875 też i o Modrzejewskiej, jej przykładem ilustrując tezę: „W ogólnym znaczeniu wyraz (ekspresja) jest obrazem uczucia” i kończąc konkluzją: „...teatr nasz ma zaszczyt zaliczać do swego grona artystkę, posiadającą w najwyższym stopniu i najsubtelniejszym pojęciu dar plastycznego wyrażania uczucia. Artystką tą jest pani Modrzejewska”⁴³.

cdn

Emil Orzechowski, emeryt. prof. zwyczajny UJ; teatrolog i założyciel pierwszych w Polsce studiów zarządzania kulturą. Od roku 2010 założyciel i prezes Fundacji dla Modrzejewskiej. Przy ulicy Siennej 5 w Krakowie prowadzi Salon Heleny Modrzejewskiej, gdzie można zobaczyć zgromadzone przez Fundację pamiątki po Artystce.

Fundacja Wspierania Badań nad Życiem i Twórczością Heleny Modrzejewskiej jest inicjatywą osób przekonanych, że obowiązkiem jest utrwalanie pamięci o wielkich Artystach, którzy odeszli, a ich życie i sztuka stanowią istotną część narodowego dziedzictwa i dają wzory postaw obywatelskich. Idea Fundacji (powołanej z dniem 5 maja 2010 roku) jest zgodna z wolą Artystki, która na pożegnalnym przedstawieniu w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku powiedziała: „Koniec końców to nie aplauz jest największą nagrodą dla aktora. Jest nią świadomość, że będzie żył w sercu i pamięci widzów.”

⁴³ Cyt. za: J. Szczublewski, op. cit. s. 185-186.



Brat Marian

W dniu 5 marca 2017 r. w przemyskim szpitalu im. św. O. Pio zmarł brat Marian – Bonifacy Małczak, albertyn.

Brat Marian urodził się 5 czerwca 1934 roku w Bełchatowie. Wstąpił do Zgromadzenia Braci Albertynów w roku 1964. Pierwszą profesję zakonną złożył w 1966 roku, a wieczystą w 1972. W październiku ubiegłego roku obchodził złoty jubileusz życia zakonnego. Brat Marian posługiwał wśród osób niepełnosprawnych i bezdomnych w domach Zgromadzenia w Krakowie, Częstochowie i Przemysłu. Przebywał również w domach pustelniczych Zgromadzenia na Kalatówkach oraz w Częstochowie. W Zgromadzeniu pełnił funkcję radnego generalnego i przełożonego domu.

Prosimy o modlitwę w intencji ś.p. brata Mariana – świadka wytrwałej modlitwy, czciciela Najświętszej Maryi Panny, służę potrzebujących.





Amazonka

Małgorzata Tuszyńska

Obraz powstał ok. roku 1883. W widoczny sposób jest szkicem malarzkim, o tyle ważnym, że będącym świadectwem powrotu Adama Chmielewskiego do zdrowia po załamaniu psychicznym. „Amazonka” to Wanda Dwernicka, córka właściciela Zawala, hrabiego Dwernickiego, którego postać prawdopodobnie znajduje się na drugim planie obrazu. Tytuł tego obrazu olejnego na płótnie zaczerpnięty jest od sposobu, w jaki kobiety w tamtym czasie jeździły konno. W tym okresie nasz artysta musiał być gościem na dworze Dwernickich, o czym świadczą oprócz tego portretu, pejzaże przedstawiające krajobraz Zawala. Z technicznych informacji trzeba zaznaczyć, że artysta zastosował typową perspektywę linearną z jednym punktem zbiegu, który jest zasłonięty przez centralnie umieszczoną postać kobiety na koniu; ta perspektywa cechuje się takim przedstawianiem rzeczywistości na płaskiej powierzchni, aby sprawiała wrażenie głębi. Z ciekawostek podam, że pierwszy raz została opracowana we Włoszech w XV w. Podstawowa jej zasada to pozorne zmniejszanie się wielkości postaci, rzeczy i elementów przyrody w miarę oddalania od widza

oraz pozorna zbieżność ku horyzontowi wszystkich linii biegnących od oka widza do przedmiotu. Jeśli chodzi o kolorystykę, to wskazuje ona na ciepłe późne lato (zieleń drzew i szaty ziemi). Podobnie jak w innych dwóch dziełach Adama Chmielewskiego – a mam tu na myśli „Ogród miłości” czy „Szara godzina” – pojawia się akcent ciepłej barwy czerwonej (tutaj: fragment nakrycia konia), który upiększa w jakiś sposób kompozycję i ożywia całość. Zauważyłam też upodobanie do zastosowania światła bezpośrednio za owalem twarzy głównie postaci dzieła – Wandy Dwernickiej, co też zastosował artysta w obrazie „Ecce Homo”.

Pomimo centralnego układu treści obrazu, wzrok przykuwa elegancki, ciemny strój kobiety, a zwłaszcza to, co emanuje z jej postaci: delikatny uśmiech i sylwetka wyrażająca skromność, co dodaje jej tajemniczości i zachęca do rozważań. W tym miejscu oddaję głos św. Janowi Pawłowi II, który w *Liście do kobiet* (napisanym specjalnie na IV Światową Konferencję w Pekinie) stwierdza: „Kościół – pomimo wielu uwarunkowań – na przestrzeni dwóch tysięcy lat swej historii, po-



znał w pełni „geniusz kobiety” dzięki wielkim postaciom kobiet, które wywarły istotny i dobroczynny wpływ na swoje czasy. Mam na myśli długi orszak męczennic, świętych kobiet, wielkich mistyczek. Myślę w szczególności o świętej Katarzynie ze Sieny i o świętej Teresie z Avili, której papież Paweł VI przyznał tytuł Doktora Kościoła. A jakże nie wspomnieć również tych kobiet, które kierując się duchem wiary, stworzyły dzieła o niezwykle doniosłości społecznej, zwłaszcza w zakresie służby najuboższym? Z pewnością w przyszłości Kościoła trzeciego milenium nie zabraknie nowych i wspaniałych przykładów ‘geniuszu kobiety’. **Drogie Siostry**, widzicie zatem, jak bardzo pragnie Kościół, w sposób wszechstronny ukazać ‘geniusz kobiety’ i to nie tylko na przykładzie wielkich

i znanych kobiet z przeszłości lub nam współczesnych, ale także tych zwyczajnych, prostych, które wykorzystują swe kobiece talenty dla dobra innych w życiu codziennym. Kobieta bowiem, właśnie poprzez poświęcanie się dla innych, każdego dnia wyraża głębokie powołanie swego życia. Być może bardziej jeszcze niż mężczyzna widzi człowieka, ponieważ widzi go sercem. Widzi go niezależnie od różnych układów ideologicznych czy politycznych. Widzi go w jego wielkości i w jego ograniczeniach, i stara się wyjść mu naprzeciw oraz przyjść mu z pomocą. W ten sposób urzeczywistnia się w dziejach ludzkości podstawowy zamysł Stwórcy i na różne sposoby nieustannie ukazuje piękno – nie tylko fizyczne, ale nade wszystko duchowe, jakim Bóg obdarzył od początku człowieka, a w szczególności kobietę”.



TEATR HAGIOGRAF im. św. Teresy z Lisieux zaprezentował program „Oblicza imion” poświęcony ludziom świętym, w którym rozmawiają ze sobą: Franciszek i Klara, Józef Sebastian Pelczar i Klara Szczęsna, Brat Albert i Bernardyna Jabłońska (27.02.2017 roku, Kaplica Włoska, Bazylika OO. Franciszkanów, ul. Franciszkańska 2).

W programie wystąpili: słowo: Edyta Kościelniak, Edward Dobrzański, Jacek Lecznar. oprawa muzyczna: Izabela Gromek – skrzypce, Piotr Hortmanowicz – gitara flamenco. Słowo i opracowanie całości: Izabela Drobotowicz-Orkisz

Pani Izabeli Drobotowicz-Orkisz bardzo dziękujemy za chętnie przyzwolenie na wydrukowanie w „Głosie” części poświęconej św. Bratu Albertowi i bł. Bernardynie. Tekst składający się na dialog to odpowiednio dobrane fragmenty pism naszych świętych.

Oblicza imion

Patrzeć w tym samym kierunku

BRAT ALBERT: r. 1898

Bernardyna jest Panu Jezusowi zupełnie oddana i z Nim zjednoczona i od Niego bardzo kochana i tak ma wierzyć, bo tak jest.

Przeciwnie wrażenia uczuciowe, nerwowe, albo z wyobraźni stanowią krzyż i mękę, która duszę oczyszcza. Ale gdyby i diabeł żywcem ją do piekła wtrącił, ma wierzyć, że jest cała Pana Jezusowa, bo taka jest prawda.

Nic na równi z Bogiem.
Nic nad Boga. Nic prócz Boga.
Nic równocześnie z Bogiem.
Jeden Bóg jednej duszy.
Wszystko – Wszystkiemu.
Serce Sercu.
Boże mój – cóż jest na Niebie lub na
ziemi godnego miłości wobec Ciebie?



SIOSTRA BERNARDYNA:

*r. 1899 [196] Wielka Sobota [1 kwiet-
nia] 1899*

Formuła ofiarowania się P. Jezusowi
Oddaję Panu Jezusowi moją duszę,
rozum, serce i wszystko, co mam.
Ofiaruję się na wszystkie wątpliwo-
ści, oschłości wewnętrzne, udręczenia
i męki duchowne, na wszystkie upoko-
rzenia i wzgardy, na wszystkie bóle
ciała i choroby, a za to nic nie chcę ani
teraz ani po śmierci, ponieważ tak czy-
nię z miłości dla samego Pana Jezusa.

BRAT ALBERT:*r. 1900*

Bernardyna wie doskonale, co ja trzymam o jej powołaniu, i w tym nie może mieć żadnej wątpliwości. Z tego com kiedy mówił albo jej napisał, nie ujmuje ani litery.

Ślubem jest Panu Jezusowi związana i na świat iść nie może. Podpisała się z miłości bezinteresownej ku Panu Jezusowi, na wszystkie męki i udręczenia duchowne, więc teraz na nią przychodzi.

SIOSTRA BERNARDYNA:

Wszystko porzuciłam, czyli oddałam Starszemu Bratu. Ile i czego pozwolił mi mieć, tyle mam. Do niczego nie jestem przywiązana. Czuję się i chcę się czuć na zawsze ubogą, wyższą ponad wszystkie rzeczy stworzone, żeby mnie żadna nie wiązała i nie zatrzymywała przy sobie. Chciałabym obierać

co gorsze dla siebie, ale mi kazano tak być, jak wszystkie siostry, z tego też miałabym wyrzuty sumienia, że nie wybieram tego co gorsze. Najlepiej słuchać.

BRAT ALBERT:

Proszę, dla miłości Pana Jezusa proszę się uspokoić i Komunii Ś—tej nie opuszczać, ani modlitwy. To wszystko, co Siostra napisała są uczucia, którym nie trzeba wierzyć i skrupuły od diabła i dzieciarstwa. Czy jest podobna rzecz, żeby dla takich wszystkich drobiazgów Oblubienica Chrystusowa miała tracić pokój święty, zaniedbywać rozmowy z Ukochanym i miłosnego zjednoczenia w Ś—tej Komunii.

Prawda jest, że dusza cierpi, ale, bo jest i ma być ukrzyżowana na tej ziemi, jak był jej Ukochany dla niej.

SIOSTRA BERNARDYNA:

O mój słodki, Panie Jezu, proszę Cię zachowaj mnie od pychy, bo się jej boję straszliwie i od wszystkich grzechów, daj raczej śmierć, niż bym Cię kiedykolwiek obrazić miała.

O Maryjo; Matko moja i Orędowniczko grzeszników, Tobie się oddaję najnędnniejsza ze wszystkich istot stworzonych, Tobie ufam, że mi upaść nie dopuścisz nigdy.

O Matko ma, Matko najdroższa, najlepsza, najukochańsza – ratuj, pocieszaj, wspomagaj, nie daj mi upaść



nigdy. Ty wiesz, o Matko moja, ile ja cierpieć i męczyć się muszę, nie opuszczaj mnie.

Tyś taka słodka, taka kochająca, taka łaskawa, piękna, czysta i niepokalana – błagam Cię Matuchno przez Twe cnoty, miłość i boleść, daj mi życie dla Jezusa i dla Ciebie wyłącznie.

Ufam Bogu mojemu, że mi upaść nie da i tam mnie doprowadzi, gdzie przeznaczył. Niech na wieki będzie błogosławiony. Amen.

Czuję się bez władzy duchownie, jestem jak naczynko jakie, które gdzie postawią tam stoi; naleją do niego ocet, czy miodu, ono stoi; przystawia je do ognia, czy wstawia do lodu, ono nie porusza się, stoi. Ot taką jest moja dusza, z tą tylko różnicą, że kurczy się w gorącu, czy zimnie – ale biedna nic ani wlać, ani wylać ze siebie nie może. Nalewają w nią: zimna, gorąca, słodczy, goryczy – a nie może władać sobą; widzę się związaną i wystawioną na wszystkie zmiany – wobec Boga bezsilną i nic nie mogącą... O! mój słodki Władco i Królu, nic nie mogę, ani się wznieść do niczego, ani chcieć. Bóg działa, ja milczę i widzę nicość ogólnie. Chcę dobrą być na tyle i taką, jak Bóg chce, żebym była. Ciemności tak straszne duszę zalewają, że nie wiem, co grzech, a co cnota, ani naukę wiary nie pokieruję się, bo mi ucieka i nie znam jej, ani rozumiem przykazania Boga i Kościoła – to ciemność dla mnie.



BRAT ALBERT:

Ten krzyżyk, który Siostra cierpi, nazywa się noc duchowna, po której przychodzi świt i słońce...

Niech Bernardyna nie przemyśliwa, bo to do niczego nie służy i nic nie wymyśli.

Niech się nie troszczy, bo to jest niedoskonałość i pokusa troszczyć się. Nie pierwszy raz są trudności ze spowiedzią i pewno nie ostatni.



Niech się Dynka modli i ma pewną nadzieję, że Pan Jezus wszystkiemu zaradzi sposobem, który Jemu jest wiadomy.

Pan Jezus wszystko na lepsze potrafi obrócić. Ani się nic takiego nie stało, Dynka powinna być spokojna, chodzić do Pana Jezusa jak obiecała.

Niepotrzebnie wydusiła na mnie te rzeczy w nie swoim czasie. I teraz myśli robią niepokój. Trzeba być spokojną i zdać wszystko na Pana Jezusa i na Tatusia. Nic się nie zdarza bez woli Boskiej.

Pan Jezus kocha Dynkę, grzechy dawno darował, darował i zapomniał, jakżeby kochał, gdyby nie darował?

A czemu Dynka z diabłami wdaje się w rozmowy? – diabły oszukańcy, a czemu Tatkowi nie wierzy smarkaczo, kiedy obiecało? – A czemu Panu Jezusowi nie ufa jak tylko choć troszkę Pan Jezus się ukryje. Czy mało łask dostała, jeszcze mało? Czemu niewierny Tomasz? A czemu, bo Tatka nie słucha, a u ojca Gadowskiego pokus wyszukuje.

Ale Tatko myśli, że już pewno przeszły zawieruchy i nie wini biednieńskiej Dynki, bo tak bywa osobom duchownym i jest spokojny, bo wierzy, że kogo Pan Jezus sobie wybrał, temu i sto piekieł nie zaszkodzi. Miłość mocna jest jak śmierć. Dynka słabeńka, ale w Panu Jezusie bardzo mocna. Tatko się modli za Dynkę, niech ją Pan Bóg błogosławi.

SIOSTRA BERNARDYNA:

Miłość, cierpienie, ofiara; oddać się Panu Bogu na wszystko, ufać Mu bez granic, być ukrytą i zapomnianą, iść za Jezusem od Jego Żłóbka aż do Krzyża. Jego prace, cierpienia, łzy, niech nas uświęcą, abyśmy przeszli przez ten świat czyniąc wszystkim dobrze i cierpiąc.

Święty nasz Ojciec Franciszek ogromnie kochał Pana Boga – czuję to i widzę w duchu jego wyniszczenie, szal i miłość bezgraniczną. Podoba mi się bezmiernie nasz św. Ojciec chodzący po ziemi, a pałający tak wielką miłością Boga i cierpiący. Tęsknota za Panem naszym ukrytym w Boskiej tajemnicy (...).

Śliczna przyroda, wszędzie widzę Boga: obecność Jego napędza świat, ślady Jego stóp widzę w przestrzeni powietrza, gdzie stąpił tam pozostawił byt i piękności cuda. Jego Boska wszechmoc i piękność napędzają ziemię. Pan cię woła: „przyjdź”. – Gorliwość, żar, pokój, słodczy, cichość. Zwrócenie ku Bogu: wszystko dla mnie – moim Bóg. Dopełniamy pracy Jezusa, Jego trudów, cierpień, miłości, cichości i boskich łez, a szczególnie Jego miłosierdzia nad nędzami duszy i ciała bliźnich naszych. Cierpienie i trud ustają a miłosierdzie idzie dalej. „Jezus przeszedł przez świat wszystkim czyniąc dobrze”⁴⁵. Ach! Jaka [to] słodczy napędza mą duszę,



kiedy przypominają mi się te słowa wypowiedziane o Chrystusie.

Chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zboląłą duszę, być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najniezwyklejszych. Ból bliźnich moich, jest mój.

Jezu, niech nie żyję dla siebie – rozlej mą duszę na wszystkie doliny nędzy ludzkiej. Napelnij ją swoją dobrocią i miłosierdziem, i daj mi łaskę, abym Twą dobrocią i miłosierdziem zastąpiła Cię tu, na tej łez dolinie, czyniąc wszystkim dobrze.

Jezu, żyjący na prawicy Ojca i w duszach naszych, rozpal w mej duszy ogień Twej miłości i głód Twej chwały. Daj mi pracować bez odpoczynku, daj mi oglądać Twe upodobania i chwałę wielką we wszystkich Twych dziełach.

BRAT ALBERT:

Niech więc Siostra Starsza za łaską Bożą zdobywa się na cierpliwość z miłości dla Pana Jezusa cierpiącego i niech sobie przypomina, że ojcowska Opatrzność Boża bezpośrednio rządzi naszym życiem w zdrowiu i w chorobie i w najdrobniejszych szczegółach, ażeby wszystko złe na dobre obrócić, więc wszystko chętnie trzeba przyjmować, miłe i przykre i starać się spać spokojnie na macierzyńskim łonie, choć to trudno dla ułomności naszej, kiedy bardzo boli i nudzi.

Modlić się i mieć pewną nadzieję, że Pan Bóg wszystkiemu zaradzi.

Niech Pan Bóg będzie za wszystko, co daje albo dopuszcza, pochwalony.

SIOSTRA BERNARDYNA:

Jezus i zawsze Jezus ze mną. Ach, jak Go kocham, jak tęsknię za Nim, jak usycham, jak pragnę. On sam na zawsze. On posiada moją duszę, me życie – ach, jak tęsknię za Nim!

Jego piękność porывa mą duszę, rwie i rani boleśnie moje życie, me serce. Gdzie spojrzę tam Go oglądam, ślad Jego widzę, echo głosu Jego dochodzi moich uszu – kocham, nie mogę więcej, mdło, gorąco, słabo.

On, mieszka, króluje, rozkoszuje się w mej duszy – On widzi me rany i ból, odczuwa mą mękę miłosną. Dnie, godziny, miesiące całe upływają, ja chodzę jak błędna, szukam Go, żyję Jego miłością. Niech każdy wschód słońca i zachód opowiada Twą wielkość, pyłki latające w świetle niech Cię uwielbiają, a pełniąc Twą wolę niech wyśpiewują pieśń chwały Twej. Wody płynące, ruchami mruczące, oddają Ci cześć, a spiesząc się pełnią Twe rozkazy – ach, wpadają, wpadają do swej przystani, do swych głębin, wielbią Cię i odpoczywają. A ja mój Boże, a ja tęsknię dnie i noce całe i usycham bez Ciebie. O, kiedyż wpadnę w te głębin Twego Bóstwa, kiedyż odpocznę, kiedyż się nasycę, kiedyż łaknąć nie będę, a wszelkie pragnienia i tęsknoty odstąpią mnie?



Przejmujące zimno. POMOŻESZ?

s. Agnieszka Koteja

Takimi słowami rozpoczyna Karol Wilczyński swój artykuł; przejmujące zimno to jego pierwsze doświadczenie w Aleppo. Nie potrafię nie myśleć o Syrii. Nie potrafię nie pytać, co mogę zrobić.

Brat Albert zawsze patrzył szeroko. Starając się o rozwój tercjarstwa, myślał o moralnym wskrzeszeniu Polski. Widząc emigrantów wojennych, myślał o objęciu ich opieką już na dworcach, gdy wysiadają z pociągów niepewni swego losu. Nie mógł pomóc wszystkim, którym chciał, ale robił, co mógł.

„W Syrii trwa bezsensowna rzeź, za którą odpowiada wspólnota międzynarodowa” – mówił w Radio Watykańskim kardynał Mario Zenari, nuncjusz apostolski w Damaszku. „Całe

to cierpienie i to wszystko, co wydarzyło się w ciągu minionych sześciu lat, porównałbym do ogromnej fali, wręcz tsunami przemocy, okrucieństwa, cierpienia, które uderzyło przede wszystkim w ludność cywilną. Jestem świadkiem przemocy i bólu wręcz nie do opisanego, szczególnie gdy chodzi o najsłabszych; myślę tu o dzieciach i o kobietach. Zniszczenia nie dotyczą tylko budynków; mnie przerażają te straty wewnętrzne – ileż wyniszczonych dusz! Jakież ogromne rany psychiczne w dzieciach, ale i w dorosłych. Widzę także ogromne rozbięcie rodzin. Mężczyźni zginęli albo gdzieś walczą, a cały ciężar troski o rodziny spadł na kobiety, a nawet na dzieci. Nie można jednak tracić nadziei. (...) Modlimy się i wierzymy, że obecny



rok przyniesie rozwiązanie i pozwoli nam zacząć wychodzić z tej otchłani, w którą wpadła Syria”¹.

- Czy nas to dotyczy?
- Czy nie mamy dość biedy pośród nas, na wyciągnięcie ręki?
- Czy zwykli mali ludzie, jak my, mają jakikolwiek wpływ na to, co się dzieje tak daleko?
- Czy jesteśmy za to w jakikolwiek sposób odpowiedzialni?
- **Czy możemy – czy powinniśmy – coś zrobić?**

Kościół nie ma wątpliwości, że chrześcijanie mogą i powinni „coś” robić. Konkretną formę proponowała Caritas.

„Rodzina Rodzinie”²

Organizatorem programu jest Caritas Polska, a przy jego realizacji współpracuje z partnerami na miejscu – w Syrii i w Libanie.

Program „Rodzina rodzinie” jest odpowiedzią na wezwanie papieża Franciszka: „Kieruję apel do parafii, wspólnot zakonnych, do klasztorów i sanktuariów w całej Europie o konkretne wyrażenie Ewangelii i przyjęcie po jednej rodzinie uchodźców”. Dzięki programowi każda rodzina czy wspólnota może udzielić bezpośredniej pomocy konkretnej rodzinie.

Listy potrzebujących dostarczają partnerzy programu, pracujący na miejscu. Mają oni bezpośredni kontakt z poszkodowanymi. Zebrane środki trafiają do Caritas Liban i Caritas Syria. W ramach zebranej kwoty przekazują to, co jest najbardziej w danym momencie niezbędne dla konkretnej rodziny.

Rodziny, którym pomagamy, były w sytuacji zagrożenia życia, doświadczyły traumy ucieczki i utraty dorobku całego dotychczasowego życia.

Obecnie najpilniejszymi potrzebami są edukacja – w Syrii mówi się o straconym pokoleniu – i usługi medyczne.

MOŻESZ POMÓC

- Możesz dołączyć do zbiórki dla rodziny – wspólnie z innymi wesprzesz konkretną rodzinę, przesyłając zadeklarowaną kwotę (już od **20 zł.**) przez 6 miesięcy.
- Możesz zostać patronem wybranej rodziny – jeśli zadeklarujesz pomoc rodzinie w całej potrzebnej jej wysokości przez 6 miesięcy.
- Możesz dokonać jednorazowej wpłaty w dowolnej wysokości.

rodzinarodzinie@caritas.pl
Caritas Polska
ul. Okopowa 55
01-043 Warszawa

¹ za: http://pl.radiovaticana.va/news/2017/03/16/kard_zenari_w_syrii_tsunami_przemocy

² za: <http://rodzinarodzinie.caritas.pl>



Ostrzeżenie od chrześcijan z Syrii

Karol Wilczyński

(przedruk artykułu z portalu deon.pl)

Pierwsze, co czuje się po wyjściu z samochodu w Aleppo, mieście zmiecionym niemal z powierzchni ziemi, jest przejmujące zimno. Mocny, bardzo chłodny wiatr przenika wszystkie zakamarki nieosłoniętego ciała, wywołując automatyczny wręcz dreszcz.

Podobnie jest z widokiem, który wita każdego przybysza. Obrazy zrujnowanych domów, sterczących kabli, spalonych drzew i wszechobecnej biedy stają się nieproszonymi gośćmi nawet w nocy, nie dając spokoju w czasie snu. Zimno opanowuje moje myśli i ciało nawet teraz, gdy siedzę trzy tysiące kilometrów dalej, w swoim ciepłym i bezpiecznym mieszkaniu.

Prześladowanie chrześcijan w Syrii?

Bardzo często pytałem swoich rozmówców o kwestię prześladowania chrześcijan. Sporo organizacji o tym mówi, wskazując na akty be-

stialskiej przemocy ze strony terrorystów z tzw. Państwa Islamskiego czy innych dżihadystycznych bojówek. Prezydent Putin od września 2015 roku – kiedy Rosja z powodzeniem wsparła działania reżimu al-Asada – przyjął tytuł obrońcy chrześcijan, a żołnierze rosyjscy obecni na każdym rogu syryjskich miast określają siebie jako „krzyżowców”.

Nie ma wątpliwości, że chrześcijanie żyjący na terenach poza kontrolą sił al-Asada lub wybranych oddziałów Wolnej Armii Syrii skazani są na wygnanie. Zmuszani do konwersji, płacenia niemożliwie wysokich podatków, surowo karani za najmniejsze przewinienie – wyznawcy Chrystusa uciekają na tereny rządowe, gdzie bardzo często żyją ich krewni. Szacuje się, że jedynie w rejonie Idlib zostało kilkaset osób, które nie zdecydowały się uciec. Pozostały tam jednak bez



foto islamistablog.pl

żadnej opieki duszpasterskiej. Są też pozbawione możliwości publicznego wyznawania wiary.

Jednak nawet na terenach opanowanych przez rząd chrześcijanie nie czują się już zbyt dobrze. Jeszcze przed wojną zepchnięci na margines, nie mogąc tworzyć własnej partii politycznej czy obejmować wyższych funkcji publicznych, marzyli o emigracji. Teraz, gdy konflikt zniszczył kraj, a oni sami czują się zagrożeni przez rosnące wpływy muzułmanów, uciekają bez większego zastanowienia. Często podaje się szacunkowe dane o tym, że w samym Aleppo od 2011 roku liczba chrześcijan zmniejszyła się pięciokrotnie.

To tylko wymówka

Mimo to bardzo często odpowiedzi na moje pytanie o prześladowania chrześcijan w Syrii były słowa: „Nie, chrześcijanie nie są prześladowani”. Być może mają mniejsze prawa niż wyznawcy islamu, ale większość rozmówców wskazuje, że w kraju zawsze istniała pełna wolność religijna, możliwość głoszenia czy publicznego wyznawania wiary.

„Były konflikty, ale nie można nazwać tego prześladowaniem – mówiła mi siostra Brygida Maniurka, od lat mieszkająca w Syrii. – Zarówno przed wojną, jak i teraz, żyjemy w przyjaźni z muzułmanami”. Ojciec Sami Hallak,



ostatni jezuita, który pozostał ze swoją „owczarnią” w Aleppo, stwierdza wprost: „Ta wojna jest dla mniejszości religijnych tylko potwierdzeniem, że wyjazd jest właściwą decyzją. Czasami szukają dla emigracji odpowiedniego powodu, wymówki. I mówienie o prześladowaniach czy zabójstwach chrześcijan jest taką wymówką”.

Dobrze, a co z ISIS? Do Polski dochodzą przecież przerażające wieści. Będąc na miejscu, można zauważyć, że większość ofiar tzw. Państwa Islamskiego czy innych ugrupowań dżihadystycznych to... muzułmanie. Nie trzeba nawet jechać do Damaszu-

ku, Homs czy Aleppo, by wyczytać z mapy, że chrześcijanie i inne mniejszości religijne zamieszkiwały głównie południe i zachód Syrii, natomiast terroryści zajęli przede wszystkim obszary pustynne i zamieszkane w 99 procentach przez sunnickich muzułmanów.

„Gdy bomba spadła w Aleppo na kościół, mówili: «Widzicie? Bombardują nasz kościół!». Ale dziesiątki takich bomb spadły też na meczety – tłumaczy ojciec Sami. – Tak samo mówią w przypadku porwań: «Widzicie? Porywają chrześcijan!». Ale przecież porywa się też dziesiątki tysięcy



Główna ulica Aleppo



muzułmanów. Nie sędzę więc, byśmy mieli tu do czynienia z jakimś celowym prześladowaniem chrześcijan”.

Więc chrześcijanie nie potrzebują pomocy?

Czy jest więc sens im pomagać? Wysyłać setki tysięcy złotych na „pomoc chrześcijanom na Bliskim Wschodzie”? Oczywiście, tak. Przede wszystkim należy wskazać, że przykład Syrii jest zupełnie inny niż np. Palestyna czy Irak, gdzie w okolicach Mosulu ofiarami dżihadystów byli przede wszystkim przedstawiciele mniejszości religijnych (chrześcijanie i jazydzi). Po drugie, brak prześladowań ze względu na wyznanie nie oznacza, że chrześcijanie mają jakoś lepiej wśród mieszkańców Syrii. Wszyscy cierpią tak samo, wszyscy stracili kogoś bliskiego, wszyscy są tak samo zagrożeni.

Jak nasz Kościół może im pomóc? Czy da się coś zrobić poza pomocą materialną? Ojciec Hallak twierdzi, że jest już za późno. „Kościół w Aleppo żył na wyspie: mieliśmy swoje wspólnoty, swoje stowarzyszenia, swoje grupy skautów, swoje akcje charytatywne. I nie mieliśmy żadnego kontaktu ze wspólnotami muzułmanów, stowarzyszeniami miejskimi, innymi skautami czy niekościelnymi akcjami charytatywnymi – twierdzi jezuita. – Żyliśmy jak w twierdzy, nie kontaktując się

w ogóle z muzułmanami. Ta sytuacja doprowadziła nas do poczucia zagrożenia. Myślenia o innych jako o zagrożeniu dla naszej tożsamości”.

W nieustannym poczuciu zagrożenia, zamknięciu się na niechrześcijan nie ma miejsca na powiew ciepła, powiew Ducha Świętego. Nie ma miejsca na wypełnianie zadanej przez Chrystusa misji. Dlatego tak wielu syryjskich chrześcijan, szczególnie młodych, nie ma też poczucia, że jest sens tkwić w tym, a nie innym – być może bezpieczniejszym – miejscu. Dlatego w Aleppo tak bardzo czuć chłód i nieustanny lęk.

Pytanie, które warto sobie zadać brzmi: czy lęk (przed wojną, islamem, terroryzmem, ubogimi, obcymi, uchodźcami...) nie staje się fundamentalnym składnikiem wiary katolików w Polsce?

Karol Wilczyński - redaktor DEON.pl. Miłośnik kultury bliskowschodniej. Pisze doktorat z filozofii arabskiej. Wraz z żoną prowadzi bloga islamistablog.pl.

Karol Wilczyński ma oczy szeroko otwarte także na ludzi potrzebujących w Polsce. Jest członkiem **Wspólnoty Sant'Egidio** (św. Idziego), która od września **pół roku** spotyka się w Krakowie z osobami bezdomnymi. Serwując im **„ZUPĘ NA PLANTACH”**, daje okazję do rozmowy, nawiązania relacji, doświadczenia, że są ludzie gotowi podać im rękę, gdy zechcą coś zmienić w swym życiu.



Konkurs literacki i plastyczny w Życzynie

S. Dolorosa pracująca w Życzynie przybliżyła dzieciom i młodzieży życie i działalność św. Brata Alberta, a następnie został zorganizowany konkurs, w którym wzięło udział wielu uczniów z różnych kategorii wiekowych. Prace oceniała Pani Edyta Filipek oraz siostry: Maria i Julia. Wszystkie prace uczniów zostały nagrodzone.

ŚWIĘTY ALBERT

Zawsze gdy szedł z kromką chleba,
Myślał by dać biednym choć trochę nieba,
Choć sam zawsze pomoc dawał,
Od nikogo do czasu pomocy nie dostawał.

Mimo, że się bardzo starał
Nikt za to mu nic nie dawał,
Chociaż słyszał głównie złe słowa
Czasu swego nie żałował.

Niby zwykły człowiek a pomógł biedakom,
Niby zwykły człowiek stworzył zakon,
Tak wiele dokonał nie każdy go poparł
Zawsze miał w sercu słowo „KOCHAM”.

BEZDOMNI

Zapomniani przez rodziny,
Pamiętają każde godziny,
Wspominają dobre czasy,
Gdy mieli jeszcze trochę kasy.

Gdy przyjdą dobre czasy,
Może pójdą do pracy,
I życie ich się zmieni,
Bo byli kiedyś zagubieni.

Milena Wiśniewska
II kl. Gimnazjum
z Zespołu Szkół w Życzynie



Podziękowanie Bratu Albertowi

wyłoszone przez Siostrę Starszą Teresę Maciuszek
28 grudnia 2016 roku, w stulecie pogrzebu Brata Alberta
w kościele Bożego Ciała w Krakowie

Mija 100 lat od momentu, gdy na łożu śmierci Brat Albert błogosławił siostrą i bracią obecną przy umierającym swym Ojcu Założycielu. Brat Albert błogosławił również nieobecnym bracią i siostrą i tym, którzy w przyszłości będą w Zgromadzeniach a także ubogim i sierotom mieszkającym w przytuliskach obydwóch zgromadzeń.

Bracie Albercie, dzisiaj dziękujemy za to błogosławieństwo, zapewniam, że to błogosławieństwo zaowocowało i nadal owocuje.

Przychodzimy, aby podziękować za Twoją miłość do Ojczyzny, która naznaczyła Cię stygmatem kalectwa. Dzisiaj chcemy Tobie powiedzieć, że warto było, żyjemy w wolnej Ojczyźnie.

Dziękujemy za Twoje duchowe zmagania, za Twoją ciemną noc, dzisiaj wiemy, że każdy musi przejść drogę oczyszczenia.

Dziękujemy Tobie, Bracie Albercie, za obraz Ecce Homo, bo dzisiaj wiemy, jak odnawiać Oblicze Boże w ludziach powierzonych nam przez Opatrzność Bożą.

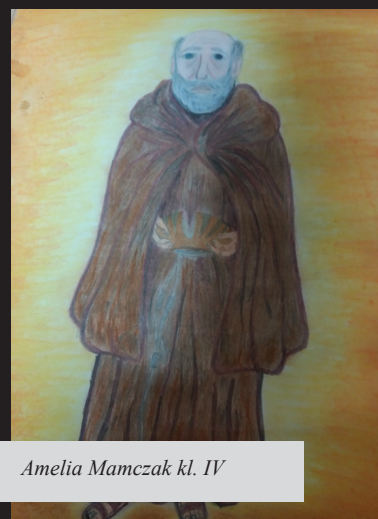
Dziękujemy Tobie za przeżyte niezrozumienie wśród przyjaciół, bo uczymy się od Ciebie, że droga powołania jest tajemnicą, którą nie wszyscy pojmują.

Dziękujemy Tobie, Bracie Albercie, za złożone śluby, które zobowiązują nas do dawania świadectwa o Jezusie ubogim, czystym i posłusznym.

Dziękujemy za Zgromadzenia braci i sióstr oraz za naszą Fundatorkę Maryję, która uczy nas postawy cichości, pokory i zawierzenia Bogu.

Dziękujemy, Bracie Albercie, za Twoje życie, które zawsze pachniało świeżym chlebem i za każdy podany z miłością bochen chleba.

Dziękujemy, Bracie Albercie, za to, że jesteś Bratem Naszego Boga.

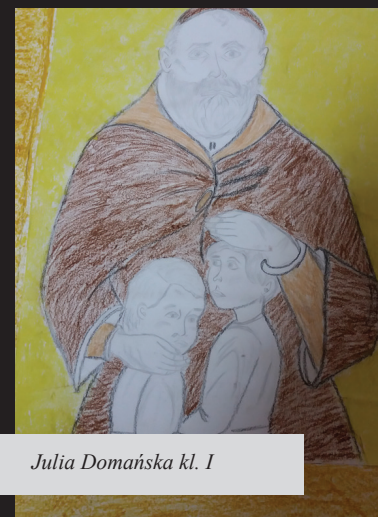


Amelia Mamczak kl. IV

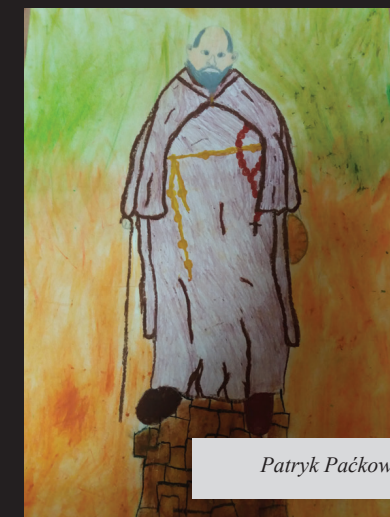


**Konkurs plastyczny
w Życzynie**

Emilia Paćkowska kl. I



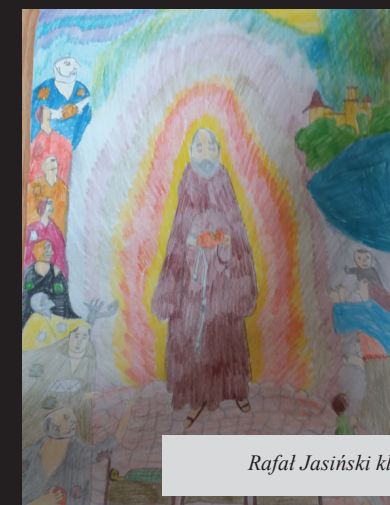
Julia Domańska kl. I



Patryk Paćkowski kl. IV



Patryk Pogoda kl. IV



Rafał Jasiński kl. IV



„Amazonka” („Portret Wandy Dwernickiej”)

mal. Adam Chmielewski

olej, płótno, 78,5 x 57 [ok. 1883]

„Obraz *Amazonka* przedstawia Wandę Dwernicką, córkę właściciela Zawala, Balina i Czarnokoziniec, konno w towarzystwie ojca i koniuszego na przejażdżce w parku zawalskim. Kompozycja będąca bliskim kadrem wnętrza parku jest skąpana w promieniach słońca prześwietlającego gęste listowie. Malowana z dbałością o precyzję wiernego oddania szczegółów pejzażu, postaci i wszystkich detali jest własną wersją impresjonizmu Adama Chmielewskiego”.

Elżbieta Charazińska